Nr. 163. We Lwowie, Wtorek dnia 20. Lipca 1875. **Rok XIV.**

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . 8 złr. 75 cent.
miesięcznie . . . 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:

Kwartalnie:
w państwie austrjackiem . 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemiec. 3 tal. 10 sgr.
„ Szwecji i Danji . . . 6 „ — „
„ Francji . . . . . 21 franków
„ Anglii Belgii i Turcji . 15 „
„ Włoch i ks. Naddun. . 10 „

Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE. Biuro administracji „Gazety Narodowej" przy ulicy ... W KRAKOWIE: Księgarnia Adolfa ... W PARYŻU ... W WIEDNIU: ... W FRANKFURCIE ...

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.
Manuskrypta drobne nie zwracają się lecz bywają niszczone.

Lwów d. 20. lipca.

(Katedra języka ruskiego na wszechnicy czerniowieckiej niezaprowadzona. — Fiskalizm podatkowy. W sprawie podatku gorzelanego. — Ściąganie podatków we Węgrzech. — Sejm węgierski. — Historje w Węgrzech z powodu nabożeństw za śp. cesarza Ferdynanda. — Zmowa robotników w Bernie. — Bonapartyści uratowani; przesilenie ministerjalne we Francji załatwiono. — Angielski następca tronu już ma pieniądze do Indji. — Taryfa turecka podniesiona. — Król szwedzki w Petersburgu.)

W ostatnim numerze swoim *Słowo* z wielką goryczą uderza na ministra oświaty, pana Stremayera, że już w przyszłym roku szkolnym na wszechnicy czerniowieckiej nie będzie zaprowadzoną katedra języka ruskiego. Minister zasłania się tem, że w budżecie nie przeznaczono żadnej sumy na tę katedrę. *Słowo* odpowiada na to, że budżet układał także minister oświaty; że minister ten nie zabrał głosu przy rezolucji p. Gierowskiego w sprawie utworzenia tej katedry, mimo że zawiadamiając Izbę posłów o zezwoleniu cesarza na założenie wszechnicy czerniowieckiej, wskazywał, iż wiadomość tę z radością przyjmie cała ludność ruska w Galicji, powinien był zatem pamiętać o studentach Rusinach i o katedrze dla ich języka, zwłaszcza że połowa ludności bukowińskiej jest ruską, i że żydów (którzy potrzebują niemczyzny) jest na Bukowinie 80.000, tj. tylko 16 prct. ogółu ludności. *Słowo* dodaje „Wielu akademików ruskich, którymby wygodnie było słuchać nauk w Czerniowcach, tylko pod tym warunkiem zamyślają zapisać się na tę wszechnicę, jeżeli katedra języka ruskiego będzie utworzoną." I kończy słowami p. Gierowskiego w Izbie posłów: „Pominięciem katedry języka ruskiego wywołanoby u ludności ruskiej nieufność do rządu; Rusini upatrywaliby w tem lekceważenie swoich interesów, a faworyzowanie Rumunów."

Rozumiemy ten żal Russkich naszych do rządu, i to centralistycznego, — za tyle usług taka zapłata!... Lecz czyliż nie przestrzegaliśmy tych zaślepieńców, że tak będzie, że usługi tego rodzaju, i w taki sposób wyrządzane, jak je Russcy wyrządzali i wyrządzają, przyjmuje się, ale pogardza się sługusami? Czyż np. na mamelukach naszych nie mieli i nie mają Russcy przykładu, jak się wywdzięcza w ogóle centralizm? Z drugiej jednak strony nie rozumiemy, dlaczego *Słowo* tylko na p. Stremayera uderza, a nie na cały rząd, a właściwie na całe stronnictwo centralistyczne, na cały system centralizmu? Dlaczego wreszcie połowy przynajmniej winy nie zwala na posłów, którzy sobie jedynie uzurpują prawo i zaszczyt reprezentowania Rusinów w Radzie państwa? Gdzie prawo i zaszczyt, tam też przecie i obowiązek. Wybrali oni do komisji tak ważnej jak budżetowa, człowieka, o którym sami przecie jawnie mówią, że chodzi mu jedynie o mitrę biskupią, a zatem o wszechstronne przypodobanie się rządowi, ale nie o sprawy i potrzeby Rusinów; że zatem tylko będzie się starał na każdym kroku kopać dołki pod Polakami, a gdzie już inaczej nie można, to nie wzdrygnie się nawet przed najmizerniejszem oszczerstwem. Tę dwojaką misję: przymilania się rządowi i doskwierania Polakom wiernie spełnił p. Juzyczyński,—sprawy zaś i potrzeby ruskie „puścił w trąbę". Wszakżeż na posiedzenie komisji budżetowej, na którem rozbierano kredyt dodatkowy na wszechnicę czerniowiecką, ks. Juzyczyński nawet nie przybył!.. A w końcu, jak już swego czasu wykazaliśmy, kiedy rzecz miała się wytoczyć w pełnej Izbie, koło ruskie nie powzięło żadnej uchwały w przedmiocie, tak doniosłym, i wyszły w Izbie aż dwa wnioski, ks. Ozarkiewicza i p. Gierowskiego, nie bardzo z sobą zgodne i do celu nie prowadzące. Jeżeli reprezentanci ruscy puścili w trąbę katedrę języka ruskiego na wszechnicy czerniowieckiej, to naturalnie ministrowi nie mogło zależeć na wyręczeniu ich, choć to było jego obowiązkiem, a temmniej zależeć nie mogło, że finansy Austrji nie zbyt są obfite, a tu szło o pieniądze.

Sprawa podatkowa, a właściwie wygórowany fiskalizm w oznaczaniu i ściąganiu podatków, staje powoli na porządku dziennym. W sekcji prawniczej Rady miasta Wiednia już tę sprawę poruszono i niebawem ma sekcja przedłożyć Radzie dotyczący memorjał. Smutny rezultat podatków konsumcyjnych w r. 1874, mianowicie co do podatku od wyrobu cukru podaliśmy niedawno. Komentarz dodany do tego urzędowego wykazu, powiada z powodu okropnego ubytku w tym podatku, że „obecny sposób opodatkowania ukróca skarb, należy przeto zająć się reformą tego podatku." Ponieważ trudno straż skarbową i producentów cukru pomawiać o defraudację, zdaje się, że tą reformą nie może być nic innego, jak tylko podwyższenie tego podatku już w następującej kampanii. Czy byłby w tem rozum, wątpimy. Prawie cała trzecia część cukrowni w Austrji zbankrutowała, likwiduje albo zastanawia wyrób, a podwyższenie podatku lub przesadna sekatura fiskalna, sprowadziłaby upadek innych jeszcze cukrowni.

Nowa Presse podaje następujący list pewnego rzeczoznawcy: „Jak wiadomo, od r. 1866 podatek gorzelany odlicza się według wyprodukowanych stopni alkoholometrowych. Supponuje się, że wiadro zacieru przez 48 godzin wydaje 7 stopni spirytusu według alkoholometru; od każdego stopnia przypada 6 centów podatku. Żadna jednak gorzelnia nie pozwala zacierowi robić przez 48 godzin, tylko forsuje ferment. Oczywiście spotrzebuje przytem o 10 do 12 prc. więcej płodów surowych, ale krótki ferment (lichy wydatek) a nizka stopa podatkowa, lepiej się wypłaca, niż długi ferment (dobry wydatek) a wysoka stopa podatkowa. Tym sposobem erarjum traci na każdym wyprodukowanym w kraju, alkokolometrowym stopniu spirytusu około 3 centy, t. j. połowę podatku. Ten jednak ubytek podatkowy nie idzie do kieszeni gorzelnika, który owszem niemal tyle traci na nadwyżce płodu surowego. Otóż ta nadwyżka jest zmarnowaniem, wymuszonem przez niestosowny sposób opodatkowania, i jest pośrednio ukróceniem mienia ogółu. Ztąd też przemysł gorzelany od r. 1866 upada coraz bardziej. Wyrób gorzelany wydarto z rąk drobnych posiadaczy gorzelni, ziemian, którzy z wielkiemi fabrykami spirytusu konkurować nie byli w stanie, a przecież największa korzyść jest właśnie z tych drobnych gorzelni rolniczych, bo tylko one mogą nawóz spożytkować. Słusznie przeto zapytamy: czy dla wygody kontroli godzi się nadal na tak wielkie straty narażać erarjum, mienie ogółu i przemysł gorzelany? Przed zaprowadzeniem ustawy z d. 18. października 1865 opodatkowywano gotowy produkt zapomocą aparatów mierniczych. Te aparata były wówczas bardzo wadliwe i częste skargi wywoływały — odtąd jednak poprawiono je tak dalece, że wszelkim słusznym wymaganiom zadość czynią; nie ma przeto powodu obawiać się powrotu do dawnego systemu opodatkowania gorzelni. Chociażby zresztą i wówczas możliwe były defraudacje, to nie marnowanoby przynajmniej surowego produktu, i strata erarjalna nie byłaby oraz stratą dobrobytu ogólnego."

Węgierski minister skarbu, Szell, wezwał okólnikiem burmistrzów, wójtów i w ogóle poborców, aby ze skończeniem żniw z całą surowością ściągali podatki tegoroczne jak i zaległe; tym zaś, którzy zdołają przynajmniej 40 prct. z dawnych zaległości podatkowych ściągnąć, przyrzeka wynagrodzenie pół prct. od ogółu sumy ściągniętej.

Sejm węgierski zwołany na 28. sierpnia.

Na urzędowem nabożeństwie żałobnem za ś. p. cesarza Ferdynanda w Peszcie nie pojawił się żaden z konsulów państw obcych, a to dlatego, że nie wyznaczono im odpowiedniego ich urzędowi miejsca między dygnitarzami. Węgierski minister handlu zaś kazał dyrektorowi poczt w Preszburgu wytoczyć śledztwo dyscyplinarne, z powodu, że podczas nabożeństwa żałobnego za śp. Ferdynanda na gmachu pocztowym wywiesił chorągiew czarnożółtą.

Według doniesień z Berna d. 17. b. m., zmowa rokotników nietylko nie uśmierzyła się, ale owszem wzmogła.

Bohaterami wersalskiego Zgromadzenia byli w zeszłym tygodniu: Savary, Buffet i Gambetta, to znaczy lewica i gabinet Mac-Mahona, mimo iż walka toczyła się między republikanami a bonapartystami, i bonapartyści otrzymali plac walki. Niespodziana interwencja wiceprezesa gabinetu, Buffeta, i postawiona przez tegoż kwestja zaufania, uratowała stronników cesarstwa. Wicecesarz, jak ongi nazywano Rouhera, zawiódł nadzieje swego stronnictwa: bronił się niezręcznie; przyznał istnienie komitetu odwołania się do ludu, a mimo to oświadczył, że szanuje konstytucję republikańską. Świetna mowa sprawozdawcy komisji, Savarego, była nietylko tryumfem dla republikanów, ale i porażką dla bonapartystów.

Streścił on tylko znane swoje sprawozdanie o agitacjach bonapartystowskich, co uczynił dla nadania większego rozgłosu zarzutom zdrady stanu, skierowanym przeciw bonapartystom; sprawozdanie umieszczone w oddzielnej książce nietyle byłoby czytanem, ile krótka, zwięzła, a zupełna i ze swadą oratorską wypowiedziana mowa, przedrukowana nazajutrz we wszystkich dziennikach. P. Savary starał się wykazać szkodliwość cesarstwa w przeszłości, dążność jego zwolenników do poróżnienia wszelkich stronnictw w chwili obecnej, i smutną perspektywę dla Francji, gdyby w przyszłości dynastja Napoleonidów zawładnęła tronem. Na zarzuty Rouhera przeciw republikanom, usiłującym przez przydzielenie Izbie prawodawczej władzy sądowniczej uczynić z tejże konwent rewolucyjny, odpowiedział sprawozdawca przypomnieniem roku 1851, kiedy Rouher, jako minister ówczesny, zarządził komisje mieszane i żandarmami rozpędził członków najwyższego trybunału. Bonapartysta Haentjens odpowiadając sprawozdawcy, przypominał dobroczynne urządzenia cesarstwa i nazwał całe sprawozdanie kłamliwem, jako opierające się na kłamliwych wiadomościach policji i prokuratorji. Minister sprawiedliwości bronił swoich podwładnych, lecz ta obrona była zbyteczną wobec słabych pocisków bonapartystowskich. Sprawa ich była już uważana za przegraną i zdaje się, że tym razem duch opiekuńczy ks. Brogliego uratował ich, jemu bowiem przypisują koalicję legitymistów z bonapartystami, na której oparłszy się, mógł śmiało podziałać na umysł Buffeta, a może sobie dzisiejszy wiceprezes gabinetu wspomniał chwile urzędowania swego z czasów cesarstwa i poczuł się do obowiązku wystąpienia w obronie upadającego stronnictwa. Czy tak lub inaczej, dość że Buffet natarł niespodzianie na lewicę i zapewniał Izbę, że większe niebezpieczeństwo grozi Francji od radykałów, aniżeli od bonapartystów; zapędził się on tak daleko, że wszedł w sprzeczność z Dufaurem. Gambetta starał się wyzyskać tę okoliczność i potępiając ministra spraw wewnętrznych, chwalił ministra sprawiedliwości. Scysja między gabinetem a większością Izby zdawała się nieuniknioną, a uwidoczniona niezgodność między członkami ministerstwa, zdawała się gotować niezawodną porażkę tegoż. I byłoby przyszło do niej, gdyby Buffet nie postawił kwestji zaufania dla gabinetu, jako żądanie konieczne umotywowanego porządku dziennego, i gdyby eks dyktator nie cofnął się w ostatniej chwili. Była to ciekawa ilustracja dzisiejszych stosunków między stronnictwami francuzkiemi. Wiedząc, iż w razie postawienia kwestji zaufania na porządku dziennym, będzie miał za sobą orleanistów, Buffet śmiało wezwał Gambettę, aby wniósł porządek dzienny przeciw ministerstwu; jakoż Bocher natychmiast przystąpił ze swoją frakcją do ministerstwa, a Gambetta musiał się cofnąć z obawy przed przesileniem ministerjalnem. W taki sposób pozyskaną została większość dla motywowanego porządku dziennego Baragnona.

W angielskim parlamencie po długich debatach uchwalono nareszcie dla księcia Walii na podróż tegoż do Indji potrzebną kwotę, mianowicie 60.000 funtów szterlingów na osobiste wydatki i 52.000 fnt. szter. na podróż morską; budżet indyjski będzie obciążony jedną z tych rubryk. Podług wiadomości z Konstantynopola, rząd turecki podniósł taryfę od towarów wchodowych od 8 do 20 prc.

Telegram z Petersburga d. 16. lipca donosi, że król szwedzki zatrzymał się tylko na krótki czas w Petersburgu i wyjechał do Carskiego Sioła. Car swego dostojnego gościa uracza przeglądem wojsk.

Zjazd lekarzy i przyrodników.

Zjazdy lekarzy i przyrodników u innych narodów odbywają się co roku. U nas jednak dopiero niedawno poruszono tę myśl i pierwszy zjazd lekarzy i przyrodników odbył się w Krakowie w r. 1869. Około 240 członków wzięło w nim udział. Drugi zjazd miał się odbyć w Poznaniu w r. 1870, a trzeci następnie we Lwowie. Ale wojna niemiecko-francuzka przeszkodziła temu zjazdowi w Poznaniu. Po wojnie znowu władze niemieckie robiły trudności, więc Lwów dowiedziawszy się o tem, nie czekał aż na niego umówiona kolej przyjdzie, lecz dał inicjatywę do drugiego zjazdu lekarzy i przyrodników we Lwowie.

Zjazd ten będzie nierównie liczniejszy jak krakowski, prawie podwójna liczba uczestników niż w Krakowie już jest zapisana. Mianowicie w zjeździe lwowskim Królestwo i Zabrane prowincje silny wzięły udział, a rząd tamtejszy, który dotąd na wszelkie zjazdy krzywem patrzał okiem, lwowskiemu zjazdowi przyrodników i lekarzy żadnych trudności obecnie nie robił, nawet mężom, urzędowe stanowisko zajmującym po pozwolił zasięgnięciu bliższych wiadomości, że zjazd ten żadnej politycznej niema tendencji, lecz jest poświęcony wyłącznie umiejętnościom przyrodniczym. Aby umożliwić na przyszłość podobne zjazdy lekarzy i przyrodników ze wszystkich ziem polskich, zjazd lwowski powinien się starać utrzymać tę cechę wyłącznie naukową. Przez częste bowiem zjazdy podobne, nauka przyrodnicza może korzystniej się rozwijać. Zetknięcie się różnorodnych poglądów i systematów, wymiana myśli i poznanie się osobiste pracujących na jednem polu, stało się dziś już potrzebą dla każdego myślącego lekarza i przyrodnika. Ruch naukowy, zjazdem tym wywołany, niejedną nową myśl pobudzi, niejeden pomysł do dojrzenia doprowadzi, a biorących udział w zjeździe ożywi i zachęci do dalszej pracy, pocznie się emulacja szlachetna między pracownikami; pracownicy na jednem polu będą się wspierać nawzajem, poznawszy się bliżej i powziąwszy dla siebie przyjaźń i szacunek.

Witamy więc szczerem „szczęść Boże" przybywających z różnych ziem polskich lub z zagranicy, polskich lekarzy i przyrodników... Miasto i kraj nasz z wielkim udziałem przyjmuje wszelkie wiadomości o tym zjeździe, interesując się nim silnie, i wierząc mocno, że gdzie się zbierze grono mężów uczonych i cnót obywatelskich, tam ich narady wydać muszą plon obfity dla nauki, i przynieść pożytek i zaszczyt ojczyźnie!

IX. walne Zgromadzenie członków Towarzystwa pedagogicznego w Stanisławowie.

Stanisławów d. 16. lipca.

Pierwszy odczyt miał pan dyr. Trzaskowski z Tarnowa „O reformie wychowania publicznego." Mówił najprzód o szkołach ludowych i żądał, aby nie uczyć wcześniej drugiego

Kronika krakowska.

(Kosz konieczny we Lwowie i kosz niepotrzebny a przecież pełny w Krakowie. — Zgoda idealistów z materjalistami. — Zmowa obywateli przeciwko radcom miejskim. — Zmartwychwstanie przepowiedziane, spodziewane i dokonane. — Śpiew łabędzi z fałszywą nutą. — Napomnienie jako krzyżyk na drogę. — Francuzczyzna na szyldach. — Śmierć z winy ślusarza. — Przedmiot do rozmyślania w piekle.)

Powiadają, że we Lwowie istnieje przy Wydziale krajowym osobny oddział archiwum, przeznaczony na przechowanie „wniosków niezałatwionych sejmu galicyjskiego," oraz odnoszących się do nich dokumentów, i powszechnie twierdzą, że w tem archiwum spoczywa wiele reform, wiele projektów, których wprowadzenie w wykonanie byłoby bardzo dla kraju pożytecznem.

Że taki oddział archiwum istnieje we Lwowie i że jest potrzebnym, temu się dziwić nie można. Statut krajowy chce, żeby wszystko, co nie jest załatwionem z kończącą się sesją sejmową, szło z całą paradą do kosza, a że sesje bywają zazwyczaj krótkie, że zamknięcie ich często wcale nagle i niespodziewanie przychodzi, więc naturalnie potrzebnym jest kosz, i to kosz niemałych rozmiarów. Uchwalono wprawdzie przed dwoma laty ustawę, że sejm może wnioski niezałatwione przekazywać komisjom stałym, które w roku następnym rozpoczynać mogą pracę nie ab ovo, ale od tego punktu, do którego doszła w roku poprzednim, ale znowu sejm z tej uchwały prawomocnej a swojej własnej korzystać nie umie czy też nie chce, i to więc jest powodem, że wyżej wspomniany kosz jest nieodzowny — a pełny.

Na coby jednak taki kosz mógł być potrzebnym Radzie miejskiej krakowskiej, tego doprawdy nie pojmuję. Rada miejska jest zgromadzeniem nieustającem. Niema w niej przerw, niema odroczeń. Wybory odbywające się co trzy lata wprowadzają za każdym razem tylko połowę członków nowo-wybranych, druga połowa urzęduje dalej. Żadne reskrypty ani pisma c. k. namiestnictwa nie polecają jej zamykać albo otwierać w pewnych epokach, i porozpoczynane prace składać do kosza na wieczną rzeczy pamiątkę. Rozwiązanie wprawdzie mogłoby nastąpić w razie jakiegoś nadzwyczajnego wypadku, w razie przekroczenia atrybucji, gdyby Rada naprzykład uchwaliła zmobilizowanie pachołków magistrackich i straży ogniowej miejskiej, celem rozpoczęcia kroków zaczepnych przeciw jakiemu sąsiedniemu mocarstwu, faktu takiego jednak nie było dotąd, działalność Rady miejskiej od chwili jej ustanowienia i pierwszego zorganizowania nie ustawała legalnie ani na sekundę, zkądże się zatem brać mogą wnioski niezałatwione Rady miejskiej krakowskiej!

A jednak wnioski takie istnieją. Istnienie ich zaliczyć można do nadprzyrodzonych wypadków; wolno tą okolicznością wykłuwać oczy tym, którzy nie chcą wierzyć w cuda, wolno się temu dziwić, wolno się z tego cieszyć albo nad tem ubolewać, wolno wszystko co się komu podoba, tylko zaprzeczyć temu niepodobna.

Dzieje się to prostym sposobem. Ktoś stawia wniosek pożyteczny, Rada odsyła go do komisji, komisja dla nawału interesów zapomina o nim, Rada zapomina się upomnieć, wnioskodawca jak kukułka mało troszczy się o jajko, które zniósł i dał komisji do wysiedzenia, i oto po niejakim czasie, po dwóch, trzech, lub czterech latach, jakiś ciekawiec szperający po magistracie i szukający czego nic nie zgubił, znajduje przypadkiem ów wniosek pożyteczny na dnie olbrzymiego kosza.

Moglibyśmy takich wniosków wyliczyć dosyć dużo, ale wolimy je dobywać po jednemu, żeby większy efekt zrobiły.

I w tym roku, jak w latach przeszłych, publicystyka zwróciła uwagę na konieczność zbudowania mostu na Wiśle pod Zamkiem. Ja sam gwoli wprowadzenia w czyn tej idei, miałem długą konferencję z tabliczką mnożenia i wyrachowałem w jednej z poprzednich kronik, że c. k. skarb powinien dać na to przynajmniej 64.500 złr., bo tyle na ten cel wziął od publiczności krakowskiej i zawiślańskiej w depozyt, w postaci zysków na mycie przewozowem przez lat 29 pobieranych, a nadto imieniem mieszkańców Nadwiśla deklarowałem, że brakującą sumę dołożą. Uzasadniłem więc kwestję ze strony materjalnej, praktycznej. Idealną jej stronę podniósł feljetonista *Czasu* i świetnemi barwami odmalował nam, jakby to poetycznie było, gdyby był most w tym punkcie, jak prześlicznie ukształtowałoby się miasto w sąsiedztwie Wawelu, jakie urocze przedmieście powstałoby niezadługo po drugiej stronie królowej rzek naszych. Okazało się zatem, że w tej kwestji idealizm zgadza się z materjalizmem, że wybudowanie mostu uczyni zadość potrzebom ciała, oraz wymaganiom ducha, i że niema szkoły filozoficznej, któraby mogła zbyteczność takiego sprzężenia dwóch brzegów wykazać, ponieważ i ci filozofie, którzy dążą do pogodzenia z sobą skrajnych kierunków filozoficznych, wobec ich zgody pod tym względem, musieliby się za zbudowaniem mostu z jak największą stanowczością oświadczyć.

Tymczasem ten most już istnieje, kwestja ta już jest rozwiązaną, ale na dnie kosza, mieszczącego w sobie wnioski niezałatwione Rady miejskiej krakowskiej.

Stało się tak, że przed czterema mniej więcej laty, dr. Rydzowski postawił w Radzie miejskiej wniosek, dążący do praktycznego rozwiązania tej kwestji i wniosek ten miał być traktowanym według regulaminu. Traktowanym jednak został w sposób, jakiego regulamin zupełnie nie przypisuje, bo świetna Rada, skutkiem krótkiej pamięci, zapomniała o nim, jak to powiadają, na śmierć.

Byłbym szczęśliwy, gdyby powyższy mój wywód przeczynił się do zmartwychwstania tego wniosku, ale nie tak jak uwagi moje, drukowane przed dwoma tygodniami, przyczyniły się do umieszczenia na brzegu Wisły przy przewozie tablicy, zakazującej tłoczenia się na łodzie. Powiadają, że magistrat nie może znaleźć przedsiębiorcy, któryby się podjął taką tablicę zbudować prędzej jak za rok i niedziel sześć. Nie wiem ile w tem jest prawdy, ale to wiem, że niektórzy obywatele, często się przewożący a z fizjognomiami radców miejskich dokładnie obeznani, uczynili ślub, że począwszy od d. 25. lipca r. b., każdego przeprawiającego się na drugą stronę radcę miejskiego, wpychać będą nibyto przypadkiem do wody, dopóki taka tablica postawioną nie zostanie.

Gdyby wniosek dr. Rydzowskiego zmartwychwstał, nie byłoby w tem zaprawdę nic dziwnego, bo zmartwychwstania u nas są na porządku dziennym. Prorok *Czas* przepowiada na pewne, że „Dramat bez nazwy", rozstrzelany przez krytykę wszystkich trzech zaborów, zmartwychwstanie; teatr krakowski ma nadzieję, że komedja hr. Łączyńskiego „Pro publico bono", skazana na śmierć i egzekwowana przez krytykę lwowską, zmartwychwstanie na jego deskach, po niektórych operacjach anatomiczno-chirurgicznych, jakie na jej zwłokach skalpel reżyserski poczynił; *Djabeł* wreszcie, który już był żywot zakończył, zmartwychwstał właśnie, ale tylko po to, żeby zapowiedzieć *urbi et orbi*, że wstępuje znowu do piekieł, aby dopiero w d. 1. sierpnia przyjść znowu na świat w rynsztunku nowych rogów i pazurów i z dłuższym niż dotychczas ogonem. Dotychczasowy bowiem *Djabeł* był kusy, i może dlatego było z nim kuso, tak że nieborak niemając humoru, najmował się za cicerona i wodził ludzi po mieście, wskazując im osobliwości, hotele, handle i t. p. zakłady i więcej się tem zajmował niż swojem djabelskiem rzemiosłem.

O tych przepowiedzianych, spodziewanych i dokonanych zmartwychwstaniach godzi się powiedzieć choć słówko. Najprzód *Czasowi*. Chętnie wierzymy, że „Dramat bez nazwy" zmartwywstanie, bo wszakże wiara nas uczy, że zmartwywstaną i potępieńcy, lecz tylko po to, żeby poszli w ogień wieczny. Tak też będzie i z tym dramatem. Nadziejom teatru nic nie mamy do zarzucenia, któżby się bowiem mógł gniewać o to, że coś *pro publico bono* napisanego zmartwychwstanie! To pewna, że jeżeli ta komedja ma iskierkę życia, to jej teatr krakowski nie zabije, a we Lwowie mogła być rzeczywiście zabitą, bo przedstawianą była podczas choroby teatralnej, która o mało śmiercią samego teatru lwowskiego się nie skończyła, tak że go ledwie ludzie dobrej woli uratować zdołali, a i teraz jeszcze nad Bystrzycą na świeżem powietrzu po zatruciu wyziewami wonnej Pełtwi przychodzić do siebie musi... Wierzymy więc w możebność wskrzeszenia tego Piotrowina, a czy się cud ten stanie w swoim czasie, doniesiemy. Tymczasem dodamy, że „Postępowe swaty" hr. Koziebrodzkiego i u nas, jak we Lwowie, znalazły powodzenie zupełne...

Co do zmartwychwstania *Djabła* *), temu powiedzieć muszę, że w swoim śpiewie fatalnie jedną nutę sfałszował. Gdyby go słyszał Berlioz, musiałby zaraz do niego napisać, żeby się nie forsował i w dziesiątym tekście nie brał *ais* tylko *a*. Nie będąc Berliozem, lecz niżej podpisanym kronikarzem, a pośrednio przyczyną tego fałszywego tonu w nadgrobnej pieśni djabelskiej, muszę tu zrobić uwagę, która dla przyszłego *Djabła* byłaby z pewnością zbyteczną, ale ustępującemu z pola, jako krzyżyk na drogę przydać się może. Zabawiłem się kiedyś w filologa i wykazałem, że wyraz *tagmonlogja* jest utworzony niekoniecznie prawidłowo, nie przeszkadzało mi to jednakże przyznać dziełu samemu dr. A. Z. Molickiego tej wartości, jaką ma, i tych zalet jakie mu sprawiedliwość oddać każe. Tymczasem dogorywający djablina, któremu snać pilno było na tamten świat, nie miał widać czasu doczytać do końca mojej wzmianki, a dzieła samego albo nie czytał, albo jeśli czytał, to jeszcze smutniej dla niego, i dalejże pastwić się nad książką, jak nad jaką ostatnią lichotą, dlatego że w tytule jeden wyraz nie może zadowolić helenistów. Niedawno przebyłem ciężką walkę w obronie nie osoby żadnej ani broszury, ale zasady, że o rozprawach filozoficznych nie sądzi się podług ich rozmiaru; obecnie znowu bronić muszę zasady, że dzieło filozoficzne nie może zasługiwać na potępienie, wyszydzenie i sponiewieranie dlatego tylko, że autor dla niedostatecznej biegłości w filologii, trochę niezręcznie jakiś termin naukowy utworzył. Gdyby ustępujący z pola *Djabeł* miał tyle logiki w głowie, ile jej jest w tym Wstępie do tagmonlogii, toby tego napomnienia nie potrzebował. Smutna rzecz, że zstępując do Hadesu po sześciu latach pobytu na ziemi, tyle jej chociaż nazbierać sobie nie potrafił, na swojej gospodarki zaświatowej pożytek, żeby wiedzieć, iż z szyldów nie sądzi się o sklepie. Krawcy krakowscy piszą zawzięcie, z podziwienia godną jednomyślnością, na szyldach swoich dziwaczne i niedorzeczne wyrazy: *Magasin d'habits d'hommes*, co nie jest ani po francusku, ani po nijakiemu, nie wynika ztąd przecież, żeby robili surduty o trzech rękawach albo *inexprimable* o jednej nogawce. Lekarze krakowscy ogłaszają wprawdzie w dziennikach, że N. N. umarł na niedomykalność zasuwki dwukończystej, z czego wynikać się zdaje, że ów N. N. umarł z winy swego ślusarza, nie można ztąd jednak z całą stanowczością wnioskować, iż N. N. umarł, bo go leczyć nie umiano. Można używać dziwacznej terminologii i nazywać choroby w sposób mimowolnie uśmiech na usta sprowadzający, a przecież te same choroby leczyć dobrze i szczęśliwie. Niech sobie były *Djabeł* te prawdy dobrze rozważy w chwilach wolnych od kąpieli w smole piekielnej, i niech sam zadecyduje, czy ów wierszyk o tagmonlogii nie należał do takich próbek wątpliwego humoru, jakiemi aż zanadto często w ciągu sześcioletniego żywota zdarzało mu się karmić swoich czytelników, a które, chętnie wierzymy, że *Djabeł* odrodzony stanowczo z swego programu usunie.

Kraków 16. lipca 1875.

Omikron.

*) Czytelnik raczy nie brać tego za przycinek do żadnego z OO. Zmartwychwstańców, ponieważ kronikarz, gdyby miał taką intencję, musiałby napisać „Zmartwychwstańca-djabła". (Pr. zecera).

języka, jak z początkiem czwartego roku szkolnego. Żądał rozszerzenia nauki młodzieży starszej rzemieślniczej i wiejskiej. Mówił następnie o szkołach wydziałowych, których jest wielkim zwolennikiem, ale chciałby je widzieć urządzone jako szkoły osobne, nie w połączeniu z szkołami ludowemi. Mówił o szkołach średnich realnych i gimnazjalnych, nakoniec o uniwersytetach i technice. Mówił o tych kwestjach, które są rozebrane w Listach pedagogicznych a chociaż cytował programowe rozprawy berlińskie, nie wspomniał o dziełku, które nas więcej dotyczy! Pan dyrektor wytknął tylko braki wychowania, tam zaś nie tylko braki wytknięte, ale i środki zaradcze są podane.

Swój wykład zakończył prelegent wnioskiem: aby zgromadzenie poruczyło zarządowi głównemu zwołanie ankiety, którąby rozpatrzyła się w brakach dzisiejszego wychowania, podała środki zaradcze i tymże na miejscu właściwym uznanie i wykonanie wyrobiła.

Do uwag nad tą rozprawą zgłosili się pp. Kowalewski i Dr. Żuliński, którzy nie oponowali prelegentowi. Na tem zakończyło się pierwsze walne posiedzenie.

Po południu odbywały się posiedzenia sekcyjne. W sekcji dla szkół średnich miał wykład pan prof. **Fabian** o takiej metodzie uczenia geometrji, wedle której napisał swoją „Geometrją“ na (?) klasy niższe szkół średnich. Po wykładzie trwającym blisko dwie godziny podniesiono niektóre zarzuty, mianowicie dyr. Bodyński podniósł błędne orzeczenie kierunku, który według prelegenta i jego podręcznika jest to samo co położenie. Tym sposobem linie równoległe nie miałyby tego samego kierunku, co jest istotnie przekonaniem prelegenta. Zauważył na to pan Dr. Żuliński, że wtedyby żołnierze idący w dwu szeregach, nie szli w tym samym kierunku.

Pan prof. Fabian żąda, aby uczniowi wszystko pokazać w naturze, nie tylko w rysunku, jest to zasada bardzo dobra, ale jeżeli się pan Dr. Fabian bezwzględnie będzie trzymał zasady, aby wszystkie pojęcia geometryczne wyprowadzać z ruchu, to w niejednym razie naukę zamiast uprościć, zagmatwa i sam ze sobą stanie w sprzeczności. Czy np. linia, która jest granicą powierzchni, utworzyła się na tej powierzchni przez ruch punktu? Czyż my wszelkiego ruchu nie uważamy zawsze tylko jako linią utworzoną przez środkowy punkt ciała czy to ziemskiego, czy niebieskiego, a nigdy nie bierzemy go jako bryłę?

Istotnej korzyści dla nauki nie widzimy w tej konsekwentności z jaką pan prof. wszystkie pojęcia geometryczne z ruchu chce wyprowadzać, a obawiamy się, aby niejedna rzecz dotąd jasna, nie została zagmatwaną.

W sekcji dla szkół ludowych czytał p. Dr. **Nowakowski** znakomitą rozprawę o nauce języka polskiego, obejmującą cały przebieg tej nauki, przechodzącą każde ćwiczenie szczegółowo z sumiennością troskliwą.

Rozprawa ta pięknym napisana językiem będzie drukowaną i warto ją będzie przeczytać całą, bo sprawozdanie nie zdołałoby objąć jej bogatej treści.

W sobotę dnia 17. lipca.

Walne posiedzenie otwarte przez prezesa pana Sawczyńskiego o godzinie 8 i pół.

Sekretarz Świechło odczytał protokół.

Prezes odczytał następny telegram przysłany przez redakcją czeskiego pisma *Pokrok* z Pragi:

„Najserdeczniejszi bratrsky pozdraw uczastnikom walne schezi spolku pedagogickeho, wsem, ktoż u was pracuje k uskutecznenì spasne wzajemnosti meżi Czechy a Polaky, uprijmne na zdar!“

Przyjęto oklaskami.

Równemi oklaskami przyjęto zaproszenie Prezydenta miasta Sambora, aby Towarzystwo na przyszły rok zebrało się w Samborskim grodzie.

Następnie czytał rozprawę o ogrodach szkolnych p. E. Petryka inspektor szkół z Przemyśla.

Zasłużony prelegent wykazuje jak szkoła i ogród uzupełniać się winny. Jak ogród może się stać drugą szkołą, jak ogród może rozwinąć umysł, talent i charakter, jak może wpłynąć korzystnie na usposobienie i wykształcenie naszego ludu, ogród może stać się miejscem do poznania pożytecznych i szkodliwych owadów. Ogród koniecznie powinien być ogrodzony i podzielony symetrycznie dla oka. Mówi o tem, jakie miejsca wybierać na ogrody, jak je urządzać. Żąda następnie, aby w każdym okręgu szkolnym założyć przynajmniej jeden ogród wzorowy.

Stawia wniosek: aby się zarząd główny postarał o fundusze na wynagrodzenie dla nauczycieli, którzy będą zakładali ogródki szkolne.

Pan Lityński gorąco przemawia za, p. Biliński przeciw.

Pan Romanowicz robi uwagę, że lepiejby było, aby nie zarząd główny, ale Zarządy okręgowe postarały się o wynalezienie funduszów na ten cel, a będzie im to łatwiej niż zarządowi głównemu.

Mówili potem pp. dr. Nowakowski, Sawicki, Petryka, ostatecznie przyjęto wniosek podług wersji prezesa Sawczyńskiego.

Po inspektorze panu Petryce wystąpił z odczytem p. dr. Józef Żuliński, w którym rozebrał pytania:

1. o ile zaprowadzenie nowego systemu miar wpłynąć musi na zakres, czas i metodę nauki ułamków zwyczajnych w szkole ludowej?

2. jakie są przyczyny, dla których ułamki zwyczajne tyle przedstawiają trudności w nauczaniu, jak i o ile usunąć je można?

Odczyt ten bardzo jasny, gruntowny, zajął mocno słuchaczów i nie jedną im podał trafną wskazówkę i uwagę, nie jedno wskazał pouczenie, zwłaszcza, że profesor Żuliński pokazał i objaśnił przy tej okazji liczydło ułamkowe, podług własnego pomysłu wydoskonalone. Liczydło to będzie się liczyło do najważniejszych narzędzi nauczania, przy jego pomocy nauka ułamków dużo utraci ze swej trudności. Prelegent na przykładach wyjaśnił, jak skutecznie liczydła tego używać można przy wszystkich działaniach z ułamkami.

Po ożywionej dyskusji Zgromadzenie przyjęło wniosek, aby Zarząd wystosował prośbę do Rady szkolnej krajowej o zaprowadzenie liczydła tego do wszystkich szkół ludowych.

Następnie referował pan T. Romanowicz w sprawie trzech wniosków p. M. Kawczyńskiego, z których pierwszy opiewa: aby Zarząd główny zechciał zająć się utworzeniem Towarzystwa pośmiertnej pomocy dla wdów nauczycielskich, na wzór Towarzystwa takiego istniejącego od lat 20 w Poznaniu, które w razie śmierci jednego z członków wdowie po nim zostającej daje jednorazową zapomogę w ilości 300 talarów—około 500 guldenów, na co członkowie składają po 25 centów.

Drugi żądał, aby dla nauczycieli na wzór Towarzystwa spożywczego wynaleść źródła takie, z którychby po większych ilościach za ceny tańsze mogli pobierać główniejsze artykuły, które się w handlach kupują.

Trzeci żądał, aby dla nauczycieli ułatwić wstępowanie do kas oszczędności, coby ich nauczyło oszczędzać, a w razie potrzeby dało im kredyt, mogący posłużyć dla nauczycieli wiejskich do zakupienia kawałka ziemi, któryby im przysporzył dochodu, dał im w gminie stanowisko pewniejsze, związałoby ich z gminą na zawsze, a więc odwiodło od ustawicznego przenoszenia się, zrobiłoby ich niezależniejszymi od chłopów, dzisiaj bowiem nauczyciel musi wypraszać sobie corocznie u chłopów po kawałku ziemi, aby zebrać cokolwiek jarzyn i zboża, co jego powadze w gminie bardzo ubliża. Pan Romanowicz referował przeciwko wszystkim trzem wnioskom

Wnioskodawca bronił ich, lecz po długiej a bardzo żywej dyskusji, w której wziął udział także szanowny prezes p. Sawczyński, wnioski upadły.

Po południu były posiedzenia sekcyjne. W sekcyi dla szkół ludowych czytał szanowny pan dr. Nowakowski dalszy ciąg znakomitej swej rozprawy o nauce języka polskiego.

Następnie czytali rozprawy swoje pp. Świechło o ortografii, a pan **Kowalówka** o nauce języka niemieckiego, który żądał, aby tę naukę prowadzono praktycznie na podstawie oglądu a w miarę przyswajania sobie przez uczniów materjału językowego, wysnuwać reguły językowe, które znów uwydatnione powinny być na tablicach ściennych.

W sekcji dla szkół średnich czytał pan prof. Baranowski o systemie metrycznym w nauce ortografii, w którym radził, aby przy obliczeniach geograficznych nie liczono na kilometry, lecz na mirjametry, co też jako wniosek referenta sekcyi, Zgromadzenie przyjęło nazajutrz.

Dnia 18. lipca trzecie walne posiedzenie zagajone zostało przez prezesa pana Sawczyńskiego o godzinie 9.

Odczytano trzeci telegram z miasta Sambora tej treści: Obywatele miasta Sambora swoim imieniem zapraszają szanowne zgromadzenie na przyszły rok do Sambora. Podpisani: Pietruski, Stradiot, Chaszczyński, Witz, Haisig, Zuławski, Sudacki, Hild, Staszkiewicz, Kment, Lang, Ziegler, Czajkowski, Gendziński, Skulicz, Kromarski, Bobrowski, Bartkowski, Pezdański, Maksymowicz, Terlecki, Kieszkowski, Kriegseisen, Polakiewicz, Kremer, Maresz, Selzer, Męsowicz.

Następnie referował pan dr. Żuliński o odczycie pana prof. Fabiana.

Referował p. **Gerstman** o odczycie p. Baranowskiego.

Referował p. **Sulikowski** o odczycie pp. dr. Nowakowskiego, Świechły i Kowalówki.

Referował p. **Kawczyński** imieniem komisji o wystawie robót ręcznych wyższej szkoły żeńskiej w Stanisławowie, szkoły prywatnej pani Dąbrowskiej, wyższej szkoły żeńskiej w Kołomyi i Tarnowie, które wystawiły bardzo piękne i liczne roboty ręczne.

Referował p. dr. **Nowakowski** imieniem komisji lustracyjnej, wnosząc o uznanie pracy skarbnika Zarządu głównego pana Makowskiego, oraz pp. dyrektorów prof. Zajączkowskiego i dr. Zgórskiego.

Z wniosków zarządu głównego zasługują na uwagę:

Wniosek wniesienia petycji do sejmu o zniżenie lat służby dla nauczycieli szkół ludowych z czterdziestu na trzydzieści.

Wniosek aby się zarząd udał do Rady szkolnej krajowej, o zaprowadzenie jednostajnej ortografii w książkach szkolnych.

Przy wyborach na prezesa pokazało się, że na 140 głosujących, padło głosów 140 na dotychczasowego prezesa pana Sawczyńskiego.

Wiceprezesem obrany p. dr. Gerstmann.

W pięknym przemówieniu podziękował szanowny prezes, wspominając o licznych swoich godnościach i urzędach, za którymi nigdy nie gonił, a które Opatrzność składa na niego chyba zważając na dobre chęci mowcy. Praca na polu wychowania zawsze mu była miłą, i gdyby mu przychodziło na nowo wybrać zawód, wybrał by ten sam. Prawda, że cierpieć musimy w tym zawodzie, ale czyż nasz lud tak długo nie cierpiał, cierpmy więc w imieniu tego ciemnego ludu naszego i biednej dziatwy ludowej. Cierpmy, boć i Chrystus cierpiał, cierpmy i walczmy wytrwale, a za pracę naszą i zasługi uznanie i nagroda niechybnie nas nie minie. To jest moje hasło, panowie postępujmy za tem hasłem.

Zgromadzenie postanowiło przez powstanie uczcić zasługi dr. Nowakowskiego w towarzystwie. Huczne oklaski powitały i uczciły tego zacnego i powszechnie szanowanego męża.

Wybory na członków zarządu okazały rezultat następujący:

Samolewicz, Zajączkowski, dr. Kreutz, dr. Zgórski, Grzegorczyk, Szpetmański, Romanowicz i Polo.

Zamykając IX. walne zgromadzenie Towarzystwa pedagogicznego, odezwał się szanowny prezes z podziękowaniem za czynną pracę pań i panów a członków Towarzystwa. Dziękuje dr. Jachnie za urządzenie wystawy, oraz za pełne poświęcenia kierowanie szkołą. Ani z soli, ani z roli, ale z tego co mnie boli, ja wyrosłem, mawiał Stefan Czarnecki. I snać tuszę, że ból mękę naszą skruszy, dodaje poeta. My rośnijmy także z tego co nas boli. Idźmy na tę rolę naprzód, z piersią i czołem dumnym, wytrwałością, w imię Pana, bo jeśli Pan domu nie zbuduje, próżno się nad tem silimy. Temi słowy żegnam szanowne zgromadzenie.

Ze sprawozdania komisji lustracyjnej podajemy następujące daty:

I. Fundusz żelazny powiększył się w tym roku o 242 złr. 50 ct., tak, że wynosi teraz 4291 złr. 10 ct.

II. Fundusz obrotowy t. roku wynosi 1878 złr. 56 ct., a że pozostało z roku przeszłego 247 złr. 44 ct., przeto wpłynęło w roku bieżącym 1.631 złr. 12 ct.

Na to otrzymało Towarzystwo od Wydziału krajowego 400 złr., przeto z własnych zasobów złożyło 1231 złr. 12 ct. Fundusz obrotowy wzrósł więc o 159 złr. 12 ct., albowiem w roku zeszłym wynosił tylko 1.072 złr.

Jest to więc wymowny dowód, że Towarzystwo pod każdym rozwija się względem.

Komisja lustracyjna zwraca tylko na dwa oddziały uwagę, mianowicie Nowy Sącz i Przemyślany, które już dawno Zarząd główny miał prawo rozwiązać.

III. Wydatki wynoszą 1078 zł.55 ct. kiedy w zeszłym roku wynosiły tylko 824 zł. lecz komisja usprawiedliwiła to i wykazuje, że kiedy w r. zeszłym zostało gotówką 247.44, w tym roku pozostaje 800·1 złr.

IV. Wydawnictwo *Szkoły* winno do funduszu żelaznego 701 złr., na pokrycie czego są atoli fundusze oddzielne.

Komisja znalazła prowadzenie ksiąg wzorowe, nawet ulepszone i wnosi o uchwalenie absolutorjum i o wyrażenie uznania skarbnikowi panu Makowskiemu i dyrektorom panom Zgórskiemu i Zajączkowskiemu.

Na zakończenie pozwalam sobie dołączyć krótki opis dekoracji miasta, i przyłączyć wiersze utworzone przez głowę równie płodną w pomysły polityczne, jak w rymy:

Pięć bram tryumfalnych od dworca aż w środek miasta (najgustowniejsza obok hotelu Kamińskiego) prowadziły gości do ustrojonego świątecznie grodu. Flagi różnobarwne powiewały w nieprzejrzanej ilości, balkony wszystkie dekorowane, jednem słowem, Stanisławów wystąpił ostentacyjnie. Na bramach tryumfalnych, balkonach, domach dekorowanych i w sali objadowej poumieszczano napisy transparentowe wierszem, w stylu lapidarnym, które na pamiątkę uroczystości, jakiej Stanisławów dawno nieodprawiał, i jaka zapewne nie prędko się powtórzy, — przytaczamy tu w całym zbiorze.

Na pierwszej bramie:

Witajcie nam witajcie
Światła krzewiciele,
Dłoń bratnią nam podajcie
Coi nauczyciele! —

Widczenite mista bramy,
„Mnohaja lita“ naj bude,
Uczyteli meży namy,
Szczastie, harazd prybude!

Na trzeciej bramie:

Z grobów wołają na nasze plemie
Staszyc, Potoccy i Kołłątaje:
„Kto kocha szczerze ojczystą ziemię,
„Niechaj ludowi oświatę daje“.
Cześć wam nauczyciele ludu
Za wasze prace o głodzie i chłodzie.
Przyjdzie czas żniwa dla waszego trudu,
A imię wasze zabłyśnie w narodzie!

Na bramie tyśmienieckiej I.:

Z wielkiego ojców spadku cóż nam pozostało?
Wspomnienie tylko okryte chwałą:
Lecz nowa gwiazda drży już na zenicie:
„In hoc signo vinces“ świeci na błękicie;
Znów się odrodzim! idzie era nowa;
Tą erą: Rada szkolna krajowa!
Umysł dziecięcy, jest jak łan bogaty,
Nie zejdą na nim oset i pokrzywa,
Skoro weń ręka zasieje skwapliwa,
Brylanty myśli i uczucia kwiaty.

Na hotelu Kamińskiego:

Nie przestańcie wy uczeni
Siać ziarna mądrości,
Choć się teraz nie rozpleni,
Wzejdzie w potomności.
Nie budujcie dla swej chwały
Jak inni śmiertelni,
Niechaj będzie naród cały,
Celem waszej kielni!

Na gmachu szkolnym:

Franciszek Karpiński w Hołoskowie się rodził,
Śpiewak „Justyny“ tu do szkoły chodził.
Kto chce z ojczyzny zdjąć wieko grobowe
Ziarno oświaty niech zasiewa zdrowe!
Naród nie zginął! stokroć z grobu wstanie!
Skoro mężów nauki ma na zawołanie.
Wielkie pamiątki w naszym grodzie macie
Wszakże w tutejszej leży kolegjacie
Potocki, dzielny żołnierz króla Jana
Co legł pod Wiedniem z ręki bisurmana.
Francję pobili Prus nauczyciele;
Z naszych uczelni powstaną mściciele.
Komisję edukacyjną Polska wydała,
To jej najszczytniejsza pogrobowa chwała.
Ingenuas didicisse fideliter artes,
Emollit mores nec sinit esse feros.

Na bramie tyśmienickiej II.:

Kwiat dziatwy czułej potrzebuje dłoni:
Nad dłoń niewieścią niema krzewicielki,
Ona ją kształci, rozwija i chroni.
Więc cześć wam zacne jej nauczycielki.
Prawda ta znaną i przykład nie rzadki
Że naród takim, jakim jego matki.
Wszak matka pierwsze zaszczepia nauki,
Jej cnotą syny jaśnieją i wnuki;
A więc dziękczynny podnieśmy chór
Dla naszych matek, żon, sióstr i cór!

Na bazarze:

Kraj nasz grubą pokryty żałobą:
Sternik ojczystej oświaty,
Co jej od tylu przewodniczył laty,
Ciężką złożony chorobą!
Lecz modły lecą od wioski do wioski,
Płacz dziatwy szkolnej w niebiosa kołata,
By szkół ludowych twórca — Gołuchowski
Jeszcze nam w długie przewodniczył lata.

Na ratuszu:

Kto nam stworzył Radę szkolną?
Kto zapalił ogień Znicza?
Kto to sprawił, że nam wolno,
Kształcić młodzież ojców wzorem?
Kto nam zdroju łask użycza?
Zawtórujmy wielkim chórem:
„Cześć i sława! aż po wieki!“
Niechaj wspomni wnuk daleki —
„Że monarszej dar to łaski!“
Wszystkie wrogów zgłuchną wrzaski.
Cesarz Franciszek Józef niech nam żyje!
Polska wieniec sławy mu uwije!

Przy wejściu na cmentarz:

Duszę miał polską, świetlaną i czystą
Co do serc bratnich siała cnoty brzaski
Był więźniem stanu — żołnierzem, lutnistą,
I między nami odpoczął — Gosławski.

Napis ten zakonserwowano w pewnej kancelarji autonomicznej:

Wo imia Otca i Syna!
To nasza molytwa!
Jako Trojca tak jedyna
Ruś, Polszcza i Łytwa!

Przegląd polityczny.

Moskwa. (*Gazeta Warszawska* o artykule *Timesa*)

Times, znany organ kupiectwa angielskiego, umieścił artykuł, w którym rozważając sprawy środkowo-azyatyckie, przychodzi do tego wniosku, że starcie się pomiędzy Moskwą i Anglją jest nieuniknione. Czy *Times*, — zapytuje *Gazeta Warszawska*,—artykuł ten napisał tylko dla dziennikarskiej fantazji? Bynajmniej, i to z wielu względów, a następnie tak rozumuje gazeta:

„Najprzód to nie jest jego zwyczajem, powtóre artykuł ten jest tylko echem dowodzeń, krążących w bardzo poważnych, zwłaszcza wschodnio indyjskich sferach. Pisząc to *Times* nie chce straszyć nikogo, zaznacza tylko jednę z wielkich politycznych rzeczywistości. Wojna ta może być bardzo daleko, dziś żyjące pokolenie może się jej nie doczeka; od brzegów Oxusu do gór Hindukusz przestrzeń jeszcze bardzo szeroka, ale ta przestrzeń przebyta będzie, przebyta być musi Państwa, mające do czynienia z narodami na pół barbarzyńskiemi, nie mogąc się ograniczyć w podbojach, muszą iść naprzód, ciągle naprzód, zmusza ich do tego zachowywanie się ich sąsiadów. Czego doświadczyli Anglicy w Indjach wschodnich, to się powtórzy w Azyi środkowej. Jest to wypadek praw fizyki politycznej, że się tak wyrazimy. Nim jednak owo starcie nastąpi, wiele czasu upłynąć może; a *Times* znowu jest echem rozumnej polityki realistycznej, twierdząc, że nie należy tego starcia przyspieszać podnoszeniem kwestji Afganistanu. Przez ten czas Moskwa i Anglja mogą żyć, jeżeli nie w przyjaźni szczerej, to w obserwującej się i przyzwoitej zgodzie, mogą nawet zawierać jakie specyalne, spraw Europy dotyczące przymierza. Jedno drugiemu nie przeszkadza.

Mniej praktyczne jednak zdają nam się uwagi *Timesa*, że Anglia w Indjach jest niepokonana. Nie będziemy tu zastanawiali się nad siłą granicy północnej kolosalnego indyjskiego państwa. Granica ta może nawet być jeszcze trudniejsza do przebycia, niż jest dziś, to dla nas obojętne. Niebezpieczeństwo leży w samem państwie, w jego moralnej naturze. Państwo to liczy około 200 milionów mieszkańców. Z 50 milionów należy do państewek krajowych lennych i pilnowanych przez Anglią, a tych państewek większych i mniejszych jest sto pięćdziesiąt kilka. Resztę 150 milionów stanowią poddani królowej Wiktorji, którzy wedle religii, a ta jest tu pod pewnym względem wskazówką narodowości, tak się rozdzielają:

Chrześcian krajowców	1,100.000
Buddystów	1,000.000
Pokoleń pierwotnych	12,000.000
Mahometan	25.000.000
Hindusów	112,000.000
Parsów	180.000
Mieszańców (chrześcian)	91.000
Żydów	10.000
Ormian	5.000
Europejczyków, licząc w to armię	156.000
Razem	151,542.000

Z tych 151 milionów, jeżeli odliczymy chrześcian krajowców, wszystko nienawidzi Anglii i Anglików. Wypada zatem, że garstka 156.000 musi trzymać siłą, przebiegłością, energią, zręcznością 150,000.000. Jeden na tysiąc! Wprawdzie za tym jednym stoi wielka Anglia, ale jakże ona daleko! Siedemset kilkudziesięciu urzędników i administratorów a 60 tysięcy żołnierzy angielskich, wspieranych przez armię krajową ze stu kilkudziesięciu tysięcy ludzi, dowodzonych przez 4000 oficerów Anglików, może wystarczyć do trzymania w karbach biernego posłuszeństwa tych 150 milionów, rozsiadłych na 1,400.000 mil kw. ang., ale tylko w chwilach normalnego spokoju. Bo ta władza, jak pisze jeden z badaczy Wschodu, osłoniona wszelkiemi potęgami cywilizacji, rozbija się o zaporę, której ani siła brutalna, ani inteligencja przebyć nie jest zdolna. Najwyższy przedstawiciel potęgi europejskiej nie zyska tego, by z jego ręki przyjął garść ryżu konający z głodu żebrak, do najniższej nawet kasty należący. Sto lat panowania europejskiego i oświeconego zaledwo po wierzchu musnęło ustrój indyjskiego społeczeństwa; władza Anglii w Indjach nie miała i nigdy mieć nie będzie innej podstawy niż bagnet, i to tylko europejski.

Wszelkie usiłowania Anglików, by zmienić ten stan rzeczy, na nic się nie przydadzą. Rasa, albo raczej rasy zamieszkujące Indje skrystalizowały się od tysięcy lat w nieruchomości zupełnej: czem były za Aleksandra macedońskiego, tem są dziś, pomimo armat i kolei żelaznych. Ośmset lat ciążyło nad nimi w sposób straszliwy panowanie najezdników muzułmańskich, którzy nie cofnęli się przed żadną srogością, by wytępić religię bramińską. Ich fanatyzm, potęga i okrucieństwo nie podołały. Cóż dziś zostało w Indjach po panowaniu wielkich mogołów delhijskich, po ośmiuset latach ich panowania? Zaledwie pewna liczba pomników, bo pod względem nawracania krajowców muzułmanie pono jeszcze mniej szczęśliwi byli, niż chrześcianie dzisiejsi. Te 25 milionów muzułmanów, to potomkowie zdobywców, nie zaś nawróconych. Indje są jak morze: zdobywcy pływać na niem mogą do czasu, ale nie mogą powiedzieć, by je posiedli.

W podboju Indji Anglia zadziwiający rozwinęła geniusz; przez lat sto cały szereg polityków i wojowników zadziwiającej zdolności pracował nad ugruntowaniem tam panowania wielko-brytańskiego. Wszyscy jednak budowali na piasku. Anglicy długo się durzyli; dzień 10 maja 1857 roku, ów wybuch Sepojów w obozie pod Miratem, u stóp Himalai, który dla Anglii stał się najstraszliwszem przesileniem, jakie kiedykolwiek przechodziła, rozbudził Anglię. Dziś Anglicy tak dalece nietrwałość swej indyjskiej budowy rozumieją, iż utworzyła się szkoła polityczna, z zasady lekceważąca ten podbój i usiłująca paradoksami dowieść, że Indje nie wiele się przyczyniają do powiększenia potęgi angielskiej. Istotnie pod względem pieniężnym Indje nie płacą Anglji, to jest rządowi angielskiemu wielkiego haraczu; to, co rząd zbiera w Indjach, w Indjach zostaje. Ale haracz ten płacą Indje angielskiemu narodowi. Tysiące rodzin angielskich szukają i znajdują utrzymanie w Indjach, kapitał angielski rozrzucony jest w Indjach w setkach milionów funtów, umieszczony w najrozmaitszych przedsięwzięciach. Pomimo wszystkich paradoksów, Indje stały się dla Angli kwestją bytu; ich strata sprowadziłaby ją wkrótce do stanowiska drugorzędnego, zrobiłaby Anglją czemś podobnem do dzisiejszej Holandji. A dzień 10. maja 1857 r., o którym wspomnieliśmy wyżej, dowiódł Anglii, że to możebne, wskazał jej drogę, którą to nastąpi.

Otóż nieprzyjaciel europejski, któremuby chodziło o pozbawienie Anglii tej wspaniałej dzierżawy, nie potrzebuje koniecznie przechodzić łańcuchu gór Hindukusz lub Himalaja, przedzierać się przez straszliwe wąwozy Korokorum, wzniesione na kilkanaście tysięcy stóp nad poziom morza: dość mu jest stanąć blisko tych naturalnych zapór, których *Times* tak jest pewien; resztę może zostawić krajowcom. *Times* londyński może być spokojny i polegać na potędze granic i na armii bronić ich mającej; ale *Times* kalkucki inaczej rzeczy sądzi, patrząc ciągle na krajowców i znając ich nienawistne, chociaż dotąd bezsilne usposobienie.“

Francja. Burzliwość obrad Zgromadzenia narodowego nad sprawozdaniem Savarego o agitacjach bonapartystowskich nie dorównała owym gwałtownym rozprawom, które prowadziła taż Izba w roku zeszłym, z powodu agitacji legitymistowskich. Widać było większe umiarkowanie tak ze strony republikanów jakoteż ich przeciwników. Po odrzuceniu wniosku Rouhera, w przedmiocie natychmiastowego zwołania wyborców departamentu Nievre, bonapartyści stawiają inny wniosek, mianowicie: „Zgromadzenie narodowe, nie wdając się w sprawy sądowe, przechodzi do porządku dziennego.“ Rouher tak bronił tego wniosku:

Starać się będę o jak największe umiarkowanie i spokój. Zaprzeczam stanowczo egzystencji centralnego komitetu bonapartystowskiego, rozpostartego na całą Francją. Sądy nie znalazły nigdzie dowodu na to, aby w kraju istniała nieprawna organizacja bonapartystowskiego stronnictwa. Co się tyczy wyboru w Nievre, reprezentanci wszystkich stronnictw stali tam przeciw sobie: bonapartysta Bourgoing, legitymista Pazzis i radykalista Gudin, szwagier p. Girerd. (Girerd: To nie prawda!) Zwycięztwo p. Bourgoing sprawiło wielkie wrażenie na republikanach, p. Girerd wystąpił nagle ze swojem rzekomem odkryciem, za którem poszły liczne rewizje i śledztwa. Izba niezadowoliła się tem, ale wyznaczyła komisję, której rezultat przedłożył nam obecnie p. Savary w swem sprawozdaniu. P. Savary chce politycznemu zgromadzeniu nadać wszystkie atrybucje sądowej władzy i żąda, aby takowe nakazywało rewizje, aresztowania itd. Teorja ta wywraca naraz wszelkie pojęcia o podziale władz, jak tego nauczał Montesquieu, i jest niestety teorją prefekta policji, p. Renault. Tym sposobem powstało sprawozdanie, pełne dokumentów wszelkiego rodzaju, które władza wykonawcza wydała wbrew wszelkiemu prawu komisji. Na tej drodze dojśćby można wreszcie do anarchii i rewolucyjnego trybunału, a wszelkie rękojmie karnego procesu byłyby nadaremnemi. Aresztem obłożone papiery, skoro śledztwo nie doprowadziło do żadnego rezultatu, lub oskarżony zeszedł ze świata, powinny być oddane jego rodzinie lub spadkobiercom, a w żadnym razie nie powinny z aktów sądowych przechodzić do rąk politycznego zgromadzenia. Sprawozdanie p. Savary pełnem jest not politycznych. (Savary: Pan sam żądałeś ich ogłoszenia! — A. Grevy: Przyjaciel pański, Haentjens, żądał jak najwyraźniej ogłoszenia wszystkich papierów!) Te noty policyjne rozciągają się na prywatne życie osób godnych szacunku i podają adres kobiety publicznej.

Czyż nie obawialiście się, panowie, w takie błoto wciągać Zgromadzenie narodowe? (Zgiełk). Zaraz na wstępie sprawozdania napotykam na sfałszowany dokument. P. Savary powiada, że autentyczność jego jest wątpliwą, a prefekt policji podejrzywa, że sfałszował go bonapartysta. Dalej następują sprawozdania jeneralnego prokuratora, który przekonanym był bez wątpienia o bezpodstawności całego postępowania, ale znajdował się pod zewnętrznym naciskiem. Powietrze, w którem żył, artykuły dzienników i t. p. wpływały na niego, tak że przyszedł do przekonania, iż stronnictwo utrzymujące stosunki z indywiduum karanem już o kradzież i osławionym pisarzem, zdolnem jest do wszystkiego. Sprawozdanie p. Savary jest romansem powstałym w cieniach nocy. Sprawozdanie to opiera się na dziecinnych odkryciach dzienników jak *Gironde* i *Bien Public*, które następnie zasłoniły się tajemnicą swego zadania. Przed laty było inaczej. Gdy rozpocząłem moją polityczną karjerę, minister spraw wewnętrznych podał się do dymisji, bo nie chciał wydać prezydentowi rzeczypospolitej akt administracyjnych, których takowy żądał. To samo zaszło w roku 1830, gdy stronnicy legitymizmu stanęli w obronie swego starego króla, a w roku 1848 uczynili to samo stronnicy Ludwika Filipa.

Deput. Franclieu: Porównanie to muszę uważać za obelgę! — Deput. Bocher! Nie stawajcie na równi z rządem lipcowym, gdy Ludwik Filip opuszczał Francją — kraj był wolnym i nienaruszonym. (Huczne oklaski z lewicy — zgiełk pomiędzy bonapartystami). — P. Gambetta: A krew 2. grudnia! (Nowe oklaski).

Dep. Rouher: Namiętności zaznaczające się tu tak żywo, dowodzą najlepiej, jak trudno wam sądzić bezstronnie samych siebie. Oświadczam, że bonapartyści mają równe z całym światem prawo przesyłania korespondencji dziennikom prowincjonalnym. P. Savary sam używał często tego prawa, a niedawno przesłał korespondencję, w której czytać było można, że Leon Renault zamianowany został ministrem spraw wewnętrznych, a Savary prefektem policji (śmiech). Przeczę temu, jakoby mściciele Flourensa byli na pogrzebie cesarza. Pogrzeb ten był bowiem jednym z najszlachetniejszych i najbardziej wzruszających dramatów: 5.000 Francuzów, 20.000 Anglików, nieutulona w żalu wdowa (sykanie)... Panowie! Wszelkie stronnictwo ma prawo płakać i modlić się. Jeżeli Zgromadzenie narodowe nie zachowa zimnej krwi, przestanę mówić dalej. Stronnictwo bonapartystowskie trzyma się ściśle granic prawnych, wydaje dzienniki i ogłasza broszury a z komitetu zbierającego się przy ulicy de l'Elysées nie wyszła jeszcze ani jedna podburzająca odezwa przeciw septennatowi. Komitet ten składa się z mniej, niż 20 członków, i w tej liczbie może być nieustającym. Pomiędzy nim a innymi komitetami nie było nigdy stosunków, a to co prefekt policji podejrzywa, jest niczem więcej jak przypuszczeniem tylko. Nasz komitet niema demagogicznych celów. I cesarza oskarzano o socjalizm, bo za rządów jego powstało prawo koalicji, któremu zawdzięczamy niemożebność u nas strajków. Mówiono o usiłowaniach nakłonienia armii do złamania przysięgi — i cóż odkryto? Dwóch Korsów proszących o fotografię cesarskiego księcia. Bonapartystów chcą zrobić stronnictwem podżegaczy i intrygantów. Na to oświadczam wam, że ja i moi przyjaciele uważamy za najpierwszy nasz obowiązek, szanować prawa konstytucyjne. Gambetta: Więc wyrzekacie się rewizji konstytucji. Rouher: Stronnictwa nie wyrzekają się nigdy praw swych na zawsze, ale mają nadzieję w przyszłość. My bonapartyści uciekamy się do rewizji konstytucji i w granicach prawa agitować będziemy nadal dla naszej sprawy. W tem nie przeszkodzicie nam ani waszemi gwałtami, ani sarkazmami. Niebawem znajdziemy się znowu razem wobec kraju, a wtedy walka będzie uczciwszą i lojalniejszą. Zapytajcie się więc samych siebie, czy chcecie złożyć dowód sprawiedliwości i bezstronności, czy też do ciała wyborczego chcecie wprowadzić żywioł rewolucyjny. W ostatnim razie pracowalibyście tylko dla radykalnego stronnictwa. (Oklaski ze strony bonapartystów.)

To było 14. lipca. Miał dnia tego natychmiast odpowiadać Savary, ale że pora była spóźnioną, przewodniczący (Audiffret-Pasquier ustąpił fotel prezesowski jednemu z wiceprezesów, p. Kerdrelowi, a to dla tego, aby go nie posądzono, — jako znanego wroga bonapartystów — o chęć wyzyskania swego stanowiska na niekorzyść przeciwników) odroczył posiedzenie na dzień następny.

---

ronika miejscowa i zamiejscowa.

Dostojnym gościom

zebranym na zjazd przyrodników polskich na powitanie.

Był czas — gdy starzy ognia czciciele,
W słońcu wielbili źródło wszech łask;
I z utajonej iskry w popiele,
Tchem własnych piersi budzili blask.
W jasności była myśl rozkochana,
W świetle człek szukał postępu dróg,
I była wiara w sercu pogana,
Że tylko światło ukochał Bóg!

Pięknać to wiara! W imię tej wiary,
Co ma na niebie swój mleczny szlak,
Przez którą cezar Konstantyn stary,
Ujrzał ognisty zbawienia znak...
W imię tej wiary — co w swym pochodzie,
Zbliży i dla nas zbawienia czas:
Czciciele światła! dziś w naszym grodzie
Zebrani razem, — witamy was!

Dostojni wodze światła i ciepła!
O! brak mi dla was dość godnych słów!
Dłoń co nam w znojnej pracy zakrzepła,
W uścisku waszym zmężnieje znów!
Wy nam świecicie wiedzą i cnotą,
Podwójnym skarbem darzycie nas...
Więc z hasłem waszem: „o! precz z ciemnotą!"
Dostojni goście — witamy was!

Ale jest inne, droższe uczucie,
Co ma nas węzłem silniejszym spleść:
Niech gieniusz Polski — w ojczystej nucie,
Przez was odbierze należną cześć.
Niech słyszą w całej świata dziedzinie,
Że pękł już u nas ciemnoty głaz!
I w tym zaszczycie co nam z was płynie,
Z sercem radosnem — witamy was!

Władysław Bełza.

— Uczestnicy zjazdu lekarskiego zaczęli się już zjeżdżać w niedzielę, szczególniej ci ze stron dalszych. Wczoraj rannym pociągiem przyjechało kilkudziesięciu. Dworzec kolei Karola Ludwika przyozdobiono na ich przyjęcie chorągwiami i t. p. Wczoraj pociągiem wieczornym przybyła, zdaje się, reszta gości.

— Dziś o godz. 10. rano pierwsze ogólne posiedzenie zjazdu przyrodników i lekarzy w wielkiej sali ratuszowej; o godz. 2. objad wspólny w sali sejmowej. Po południu zwiedzanie muzeum przemysłowego, przechadzka na wysoki zamek i do ogrodu strzeleckiego, wieczór o 8. przyjęcie u prezydenta miasta.

— Według wczorajszych pojawów, p. Strzelecka, żona dyrektora szkoły lasowej, p. Henryka Strzeleckiego, o której nieszczęsnem popieczeniu donieśliśmy w sobotę, ma się lepiej, i stan jej nie jest już niebezpiecznym.

— Wczorajsza *Gaz. Lwow.* donosi: JE. pan namiestnik spędził noc wczorajszą i dzisiejszą spokojnie. W stanie słabości nie zaszła żadna zmiana.

— Jak świadczą ostatnie nominacje urzędników telegraficznych, nadane zostały odnośne posady samym prawie cudzoziemcom, nie umiejącym zupełnie po polsku, z pominięciem aspirantów krajowców, na co słusznie oburzył się *Kurjer Polski*, i każdy zresztą u nas oburzyć się musi. Naczelnik telegrafów miał już podobno zawiadomić ministerstwo o tem, jak przyjęte zostały te nominacje, i oby to choć na przyszłość poskutkowało.

— Od 20. b. m. zaprowadzono we Lwowie zamiast dotychczasowego trzyrazowego — dziennie czteryrazowe roznoszenie listów przez listonoszów, a mianowicie: — o godzinie 7mej 15 minut z rana wyprawiać się będzie listonoszów z listami w nocy nadesłanemi; — o godzinie 8mej minut 30 z rana t. j. po nadejściu pociągu pospiesznego z Krakowa, o godzinie 12tej minut 30 w południe t. j. po nadejściu pociągu Nr. 5 z Krakowa — i o godzinie 4tej minut po południu t. j. po nadejściu pociągów z Czerniowiec i Podwołoczysk.

— Zarząd „Stowarzyszenia pracy kobiet" składa serdeczne podziękowanie panu Eugeniuszowi Wędrychowskiemu za jego poświęcenie, z jakiem przeszło rok wykładał naukę rachunkowości po dwójnej w Stow. pracy kobiet. Uczennice odniosły z jego wykładów prawdziwą korzyść, a dwie nawet otrzymały stósowne pomieszczenie w księgarni i handlu, co zawdzięczając łaskawemu nauczycielowi, prosiły zarząd, by wraz z innemi wyrazić od nich wdzięczność i podziękowanie.

Równocześnie uwiadamiamy, że dotychczasowa sekretarka panna Helena Jordan wyjeżdżając ze Lwowa, złożyła urzędowanie. W miejsce jej wybraną została panna Wincenta Longchamps. Przy tej sposobności zarząd czuje się obowiązanym wyrazić pannie Jordan szczere uznanie jej zasług około dobra Stowarzyszenia i złożyć podziękowanie za gorliwe pełnienie obowiązków.

Lwów 17. lipca 1875 r.

Celina Łuczyńska, przewodnicząca. *Wincenta Longchamps*, sekretarka.

— Zwracamy uwagę c. k. dyrekcji poczty, że klapki u większej części skrzyneczek pocztowych są w tak złym stanie, iż niepodobna wsunąć listu.

— Wiadomości policyjne. W Bilczu, w powiecie Zaleszczyckim, odebrał sobie życie przez powieszenie włościanin Wasyl Sudyjko; prawdopodobnie w przystępie obłąkania. — Piorun zabił zastępcę wójta gminy gembiczyńskiej w powiecie Pilznieńskim, Stanisława Popca, w chwili, kiedy Popiec siedział przy oknie, przypatrując się burzy. — Oskar Schmidt, sztygar w kopalni węgla w Jaworznie, 5. bm. odebrał sobie życie wystrzałem z dubeltówki. Schmidt oddawał się nałogowi pijaństwa i cierpiał na delirium tremens, w którego paroksyzmie dopuścił się tak rozpaczliwego kroku.

— **Z pod Krosna.** Dnia 15. lipca 1875 odbyła Rada powiatowa krośnieńska zwyczajne posiedzenie. Odczytane przez sekretarza Wydziału sprawozdanie, wyłuszczające dobitnie i treściwie czynności Wydziału od czasu ostatniego zebrania Rady pow. jest silnym dowodem, iż nasz Wydział powiatowy, aczkolwiek w szczupłych ramach nadanych mu ustawami, starał się czynem udowodnić, iż dobra wola i niezłamane chęci poświęcenia się dla dobra powiatu, błogie owoce wydać mogą. Oby tylko wszystkie Wydziały powiatowe w kraju tym były przejęte duchem, a niezawodnie dojdziemy do rezultatu, iż najwięksi nawet wrogowie autonomji zmuszeni będą nie tylko przyznać pożyteczność instytucji Rad powiatowych, ale o nadanie jej rozleglejszych praw, podniosą głosy.

Znając bliżej powiat krośnieński, miałem sposobność przekonać się, iż tu z wyjątkiem kilku gmin górskich, nie ma złych dróg gminnych; powiatowe zaś, których długość przeszło 8 mil wynosi, w najlepszym są utrzymywane stanie. Jak o dobrą komunikację, tak samo stara się Wydział pow., by fundusze i kapitały gminne najskrupulatniej były administrowane, co wobec dzisiejszego ustroju gmin nie łatwem jest zadaniem; zarządzane bowiem częste rewizje i ustanawianie opiekunów dla zakładających się licznie kas pożyczkowych gminnych, w części tylko złe usunąć są w stanie — Słowem we wszystkich bez wyjątku czynnościach do zakresu działania Wydziału należących, przebija się silna wola naszego Wydziału powiatowego, przyczyniania się niezmordowaną pracą do dobra powiatu, dobra kraju.

W myśl wniosków przez Wydział powiatowy na porządek dzienny postawionych, powzięto następujące uchwały:

1. Uchwalono połączyć bibliotekę powiatową z biblioteką szkolną miejską.

2. Gminie Cergowy nie dozwolono na użycie kapitału serwitutowego do wybudowania szkoły.

3. Wdowie po zmarłym sekretarzu Wydziału udzielożo 100 złr. na dalsze utrzymanie.

4. Kanceliście Wydziału podwyższono pensję z 500 na 600 złr. a. w. rocznie.

5. Na wyrestaurowanie pomników historycznych w kościele OO. Franciszkanów w Krośnie udzielono 200 złr. a. w.

6. Wybrano komisję, która zajmie się wypracowaniem regulaminu i instrukcji służbowej dla urzędników Wydziału.

7. Wybrano odpowiednią ilość członków do komisji asenterowania koni.

8. Polecono Wydziałowi zbadanie sprawy i obmyślenie środków, względem postawienia szpitalu powszechnego w Krośnie.

9. Rada poleciła Wydziałowi postarać się u dotyczących władz o daty statystyczne, co do śmiertelności przy konnicy wojskowej.

10. Petycję nauczyciela szkoły Wydziałowej tutejszej p. W. o udzielenie mu zwrotnej zaliczki dla możności odbycia podróży w celach naukowych i asygnowanie kwoty 50 złr. na sprawienie przyrządów szkolnych, odesłano Wydziałowi do zdania sprawy.

11. Uchwalono udzielić z funduszów pow. kwotę 50 złr. na zakupno obrazu „Unja lubelska" Matejki.

Po powzięciu ostatniej uchwały prezes Rady pow. przemówił w krótkości do obecnych członków Rady, zachęcając do składania datków na cel zakupna obrazu Unja Matejki. — Rezultat był następujący:

Prezes Rady pow. JW. Stanisław Starowiejski 50 zł., wiceprezes Wny. p. Karol Klobasa 100 zł., członkowie Rady pp. Tytus Peszyński 5 zł., August Stojowski 5 zł., Adam Trzecieski 10 zł., Władysław Kraiński 10 zł., Czesław Kobuzowski 2 zł., N. N. 10 zł., włościanie Antoni Kędra 50 ct., Wojciech Trznadel 1 zł., Józef Płoszaj 60 ct., dodawszy do tego datek Rady powiat. 50 ct. Zebrano razem 244 zł. 10 ct.

W końcu donoszę, iż na intencję wyzdrowienia JE. namiestnika hr. Ag. Gołuchowskiego odprawiono w dniu 18. b. m. w krośnieńskim kościele farnym solenne nabożeństwo.

— **Dziwne zdarzenie.** *Dzwonek* z dnia 17. t. m. donosi: W zeszłym tygodniu we wsi Krzyżu, niedaleko Tarnowa położonej, wybuchł pożar po południu, który spowodowała sama właścicielka w następujący sposób. Mąż i żona powrócili podochoceni z karczmy do domu i od słowa do słowa przyszło do kłótni a później do bijatyki. Zdaje się, że mąż silniejszy musiał żonę poturbować a ta z furją porwała zapałki i rzekła: teraz cię spalę. Dziatki widząc na co się zanosi, chwyciły matkę za ręce, chcąc ją od zamiaru odciągnąć, ale to nie pomogło. Matka rozjątrzona nie dała się powodować dzieciom, które chcąc choć chudobę ocalić, prosiły matkę, by im dozwoliła przynajmniej 4 bydląt wyprowadzić. Na nic płacz i prośby dziatek. Matka zapałkami podpaliła całe swoje obejście i jak się można spodziewać nie było ratunku, a gromada rozgniewana, która przybyła na miejsce nieszczęścia, byłaby pewnie podpalaczkę wrzuciła do ognia, gdyby nie tamtejszy administrator dóbr. Zbrodniarkę odstawiono do sądu.

— **Bóbrka.** Poświęcenie zakładu gimnastycznego, w którem udział wzięli także członkowie ogniowej straży ochotniczej lwowskiej, udało się dobrze, i tylko deszcz cokolwiek przeszkodził. Przyrządy gimnastyczne, jako też narzędzia ochotniczej straży ogniowej poświęcili kks. Antoni Andrzejowski proboszcz obrz. łac. i Dzerowicz obrz. gr. Wogóle zbawienna instytucja straży ogniowej silne znalazła tu poparcie u ogółu, a do utworzenia jej przyczynił się głównie tamtejszy aptekarz p. M. obecnie naczelnik straży, mimo energicznej, choć zresztą bezsilnej agitacji ze strony nielicznych zwolenników p. Z. Przykre tylko cokolwiek sprawiało wrażenie, że podczas uroczystości poświęcenia, nie widzieliśmy tutejszego burmistrza.

— **Karol Bolesławski** c. k. konsul w Tunis przeniesiony został do Shangai.

— (*J. S.*) **Szczawnica** 14. lipca. Tegoroczny sezon kąpielowy, jeśli jest wszędzie takim jak w Szczawnicy, mocno jest ożywionym. Około 350 rodzin, liczących do 1200 głów, przebywa w naszem miejscu kąpielowem i z każdym dniem dowożą nam poczty lub furmanki góralskie nowych gości: Towarzystwo, jak wszędzie w kąpielach mięszane, składa się to przeważnie z wykształceńszej klasy, przeważnie Kraków i Warszawa wraz z okolicami są najbardziej reprezentowane, zagranica trzyma się dotąd widocznie swoich wód, a Lwów zaledwie parę osób dostarczył. Liczba osób wedle wykazów zakładu kąpielowego, rośnie corocznie, teraz niemal w dwójnasób wzrosła tak, że Szczawnica na rok przyszły rozszerzyć się będzie musiała. Piękne to miejsce kąpielowe u podnóża Pienin, tuż przy samym Dunajcu położone, celuje piękną okolicą, powietrzem czystem i zdrowem i 5 zdrojami: Józefiny, Walerji, Magdaleny, Wandy i Szymona. Szczawnica mieści w sobie do 250 domków szwajcarskich, ogółem przez gości kąpielowych zamieszkałych i dzieli się niejako na dwie części, a to na „Miodziuś" mieszczący w sobie zdrój Wandy i Szymona, piękny ogród spacerowy, kaplicę, łazienki, dwie restauracje i pocztę, tudzież na „Sczawnicę" nieco na górce położoną, przy której znajduje się urząd telegraficzny, ze zdrojów Józefina, Walerja i Magdalena, 3 restauracje, główny zakład kąpielowy, czytelnia czyli „odpoczywalnia", kaplica druga i ogród tak zw. Zakładowy, w którym znajdujemy sklepiki i bazary francuzkie z dość pięknym towarem. Lekarzy kąpielowych jest tu około 6 lub i więcej, dla rozrywki gości wycieczki w Tatry i w bliskie okolice, zabawy z tańcami, muzyka codziennie dwa razy grająca... jednakowoż przy tem wszystkiem cechą tutejszego miejsca kąpielowego są nudy ogromne, na których zabicie dotąd środków odszukać trudno, bo i towarzystwo dla braku tak zw. "Kursalonu" przebywa każde dla siebie, nie znając i nie schodząc się razem. Jeżeli komu nie o kurację samą, lecz i o zabawkę chodzi, temu radzę szczerze unikać Szczawnicę, bo choć tak słodkiem wydaje się być to „dulce farniente", jednakowoż znudzi się tu diabelnie — a przecież wypadałoby tu zająć się urządzeniem jakichś zabaw, nikt jednakowoż impulsu do tego nie daje, a towarzystwo wcale do tego nie zachęca. Wspominam z naciskiem o tem i jeśli te słowa dójdą rąk gości tutejszych, a niechże raczą o tem wzajemnie pomyśleć, że mam słuszność, i Szczawnica wiele na tem traci — wiele osób bowiem krajowych dlatego jedynie unika kąpieli, że nudzą się tu strasznie. Jedynie dwa fortepiany i to tylko członkom czytelni kąpielowej dostępne, tudzież szczupła wypożyczalnia książek dopomagają trochę do zabicia czasu, lecz nie każdy muzykalny i czytać trudno dzień cały od świtu, więc nie dziw, że chodzimy tu, jak samopasem puszczeni Anglicy. Do widzenia w przyszłym liście... może wam już o poprawie naszej donieść będę mógł, a tymczasowo niechaj każdy przybywa jak najprędzej, bo czas już po temu, a pieniędzy niechaj dość przywiezie, bo drogo tu, jak wszędzie w kąpielach.

— (O.) **Przemyśl** 15. lipca. Wczoraj odbył się koncert tutejszego Towarzystwa muzycznego na dochód dyrektora tegoż Tow. p. Ludwika Dietz. W koncercie tym wzięły udział panna Teresa Brzechffa i uczennica pana Dietz panna S.

Z programu na wyszczególnienie zasługuje Polones Vieuxtempsa odegrany przez pana Dietza, tu pociąg smyka, technika pojęcia i żywa gra złączyły się do pięknego oddania tej kompozycji; również pięknie wykonał Romanse Beethovena. Panna S. odegrała Bacha Fugę, Chopina Etudę i Polones wcale ładnie, a wprawdzie pierwszy to występ publiczny, w którym dyletanci i artyści zwykle ze słabością tak zwaną „trema" do walczenia mają, wywiązała się ze swego zadania znakomicie. Cieszy nas nowy ten nabytek dla Towarzystwa, spodziewając się, że przy wytrwałej pracy panna S. wkrótce obok naszych pierwszorzędnych pianistów stanie. Panna Brzechffa odśpiewała arję z Afrykanki i Bendla walec: „Il Sospiro"; ostatni kawałek podobał się bardzo publiczności, która śpiewaczkę kilkakroć wywoływała.

— **Nabożeństwo** na intencję wyzdrowienia namiestnika Galicji odbyło się d. 15. t. m. w Śniatynie w kościele rz. kat.

Nabożeństwa za duszę śp. Ferdynanda I. odbyły się w Zaleszczykach d. 17. t. m. w kościele rz. kat. i ewangielickim, d. 13. zaś w cerkwi gr. kat. i w synagodze.

— **Księżyc Wenery.** Wiadomo, że oprócz naszej ziemi inne jeszcze planety jak Jowisz, Saturn, Uranus i Neptun, mają swoje księżyce, tylko o satelicie Wenery cicho się jakoś zrobiło, jak gdyby astronomowie całego świata zupełnie o nim zapomnieli. A jednak znowu w tych czasach księżyc Wenery wyszedł na wierzch, poparty dowodami istnienia swojego w piśmie dr. F. Schorra zatytułowanem: „Der Venusmond und die Untersuchungen über die früheren Beobachtungen dieses Mondes" (Brunświk 1875).

Z pewnością nikt nie odmówi zasługi autorowi, iż dzieło to tak przystępnym stylem skreślił, że każdy wykształcony czytelnik, nie posiadający specjalnych matematycznych wiadomości, może z zajęciem takowe czytać. Na gruncie historycznym umiejętności astronomicznej doktor Schorr jest jak u siebie w domu, sprawiedliwość tę oddawała mu już krytyka niemiecka.

Czy Wenera posiada księżyc czy nie? pytanie to zajmowało wielu sławnych astronomów; jedni przeczą, drudzy potwierdzają jego istnienie. Najpierwszy, co odkrył ten księżyc, Franciszek Fontana w Neapolu był po Galileuszu najznakomitszym nieba badaczem. Opatrzony w wyborne teleskopy, cuda świata planetarnego sumiennie obserwował. W dniu 15. listopada 1645 r. wieczorem ujrzał na północnym rogu Wenery jaśniejącą kulkę, pod nią zaś ciemniejszej już barwy drugą, niby cień pierwszej. Fontana nie umiał zjawiska tego sobie wytłumaczyć; nie przypuszczał, aby to mógł być księżyc, lecz zdawało mu się, iż to jest skutek odblysku jakiegoś meteoru, przechodzącego po nad tarczą Wenery. Od tego czasu aż do 1764 roku dwunastu astronomów obserwowało tę kulkę czyli księżyc, a o kształcie i rozmiarach jej wydali wszyscy wyrok jednobrzmiący.

Księżyc ów widział następnie w latach 1672 i 1686 Dominik Cassini, w 1740 Short w Londynie, w 1759 Andrzej Meier w Greifswaldzie, w 1761 cztery razy Montaigne w Limoges, w 1764 dwa razy Rödker w Kopenhadze, tego samego roku trzy razy Montbarron w Auxerre. Odtąd zniknął i przestano o nim mówić.

Meier z Greifswalde pisał 19. maja 1759 w dzienniku tamtejszego obserwatorjum: „Wieczorem o 8. godzinie 45'50" ujrzałem po nad Wenerą kulkę błyszczącą niezbyt mocnem światłem, oddaloną od tejże Wenery o 1 i pół diametra."

Późniejsze obserwacje nie objaśniają, czy ta kulka była tylko optycznem złudzeniem czy satelitą Wenery. Cassini, który dwa razy kulkę widział ale więcej nie mógł jej już nigdy znaleźć, wyprowadził wniosek, że ów nowo odkryty księżyc Wenery rzadko tylko zapewne odbija światło, gdy więcej widzieć się nie daje. Lambert dodał jeszcze uwagę, iż nie należy mniemać, jakoby wszystkie planety i ich satelity koniecznie pełnem jasności światłem błyszczały; wszak istnieją przecie gwiazdy stałe, które tylko kiedy niekiedy widzieć się dają.

Znakomici astronomowie, Laland i pater Hell w Wiedniu, pomimo największych usiłowań, nie mieli szczęścia ujrzenia księżyca Wenery i w roku 1766 Hell wydał rozprawę pod tytułem: „De Satellite Veneris", w której dowodził, że tylko odbłysk (reflex) światła tej planety, powstający na szkle ocznem teleskopu, brano prawdopodobnie za księżyc. W tym względzie Humboldt zgadza się także z tym astronomem, gdyż w dziele swoim „Kosmos" nie przywięzuje żadnej wiary do istnienia rzeczonego księżyca.

Doktor Schorr stara się osłabić i wręcz zbić twierdzenia Hella, przytaczając mnóstwo analogicznych z gwiazdami przykładów i w końcu twierdzi, że satelita Wenery musi być pozbawiony światła, dla tego trudno go dostrzedz. Ma on jednak nadzieję, iż ostatnie obserwacje tej planety podczas jej przejścia przez tarczę słoneczną, wyjaśnią ten fakt w sposób dla nauki pożądany i dowiodą istnienia księżyca. Czy w dniu 9. grudnia 1874 r. widziano coś podobnego? dotąd o tem nic jeszcze nie wiadomo; obserwowano tylko krąg atmosferyczny naokoło Wenery i wielu uczonych przypuszcza, iż ta planeta musi być jak ziemia zamieszkiwaną przez ludzi. Mający się w roku 1882 powtórzyć ten sam fenomen, przedstawi zapewne możność dokładniejszego zbadania wszystkich małych plam na słońcu. Doktor Schorr, kończąc swoje dzieło, powiada „Mam wszelkie powody mniemać, iż dawniejsze obserwacje, dotyczące satelity Wenery, nie były żadnem złudzeniem i muszą się odnosić do ruchu kosmicznego ciała, odbywającego swój regularny bieg około Wenery, który jednakże z powodu pewnych właściwości światła, nie daje się ująć oczom naszym. Księżyc Wenery należy do naszego systemu słonecznego; nowsze a dokładniejsze od dawniejszych obserwacje, muszą egzystencję wykazać i obrót oznaczyć, jak tego warunki nowożytnej umiejętności astronomicznej wymagają"....

— **Dziki fanatyk.** Niedawno znów w Peszcie sądzono jednego członka sekty tak zwanych „Nazareńczyków", który w szale religijnym, po całodziennych modłach zamordował siekierą swe jedyne dziecię ośmnastomiesięczne „na ofiarę" Stwórcy, pragnąc naśladować przykład Abrahama. — Potworny ojciec skazany został na dziesięcioletnie więzienie; zaś żona jego, matka i siostra, które były obojętnemi świadkami zbrodni, ukarane zostały jednorocznem i sześciomiesięcznem więzieniem.

— **Kontroli!** *Wiek* donosi: W tych dniach w jednym z zamożniejszych kantorów wekslarskich w Warszawie, dostrzeżono brak dość znacznej sumy pieniędzy. Dano znać o tem policji i rozpoczęto poszukiwania, które niebawem naprowadziły na ślad winnego. Był nim jeden z pracujących w tymże kantorze, młody chłopiec liczący zaledwie 20 lat wieku, który wybrawszy nie swoich pieniędzy około czterech tysięcy rubli, sumę tę z niesłychaną rozrzutnością wraz z drugim jakiś swoim towarzyszem trwonił. Kolacje płacone po sto i więcej rubli, wyjazdy i kosztowne spacery i rozmaitego rodzaju zbytki, którymby zaledwie magnacka fortuna poradzić mogła, oto sposób w jaki młody ten chłopiec w bardzo krótkim, bo około dziesięciu dni wynoszącym przeciągu czasu, tak znaczną kwotę wydał, dając tym dowód zepsucia, ale zarazem i niedojrzałości. Trudno bowiem przypuścić aby tracąc w Warszawie tyle pieniędzy nie zwrócił na siebie uwagi i nie przewidywał, że tym sposobem rychlej lub później nadużycie wykryć się musi. Z drugiej strony stawiamy znów pytanie, czy w tem do pewnego stopnia wina nie spada również na samego pana pryncypała, który widocznie nie dość pilnował własnego interesu, skoro dopuścił podobnej malwersacji, która zaraz przy pierwszem naruszeniu jego własności na jaw wyjść była powinna. Bezkarność na pierwszym kroku ośmieliła młodego chłopaka do ciągłego czerpania ze źródła którego mu dotykać nie było wolno, i tym sposobem wprowadziła go na drogę złego.

— **Sprostowanie.** Włożone mi w usta w korespondencji z Tarnowa Nr. 150 *Gazety Narodowej* słowa „Pokonaliśmy Pędrakianów" są zmyślone. Tarnów dnia 16. lipca 1875.

Szczepański, c. k. starosta.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Wiedeń dnia 19. lipca. Na dzisiejszy targ przypędzono galicyjskich wołów 2400, z innych prowincji 1565, razem 3965 sztuk. Targ był lichy. Płacono za galicyjskie woły po 29 zł. najwyżej po 30 zł. za cetnar. O godzinie 11. było jeszcze 800 sztuk niesprzedanych.

Lwów. (Sprawozdanie targowe) Ceny przeciętne wal. austr. z dnia 17go lipca 1875 roku. Mierzyca: pszenicy 82ft. 3 złr. 67 c.; żyta 77ft. 2 złr. 33 c.; jęczmienia 68ft. 2 złr. 21 c., owsa 47ft. 1 złr. 99 c.; hreczki 70ft. 3 złr. 10 c., proso 00 ft. — złr. — ct., grochu 90 ft. 2 złr. 75 ct.; ziemniaków 1 złr. 91 ct. — Cetnar: koniczyny — złr. — cent.; siana 1 złr. 36 c.; słomy — złr. 63 c. wełny — złr. — c. — Sąg drzewa twardego 13 złr. 35 c., miękkiego 9 złr. 40 c. — Funt mięsa wołowego 25⁹/₁₀c. — Mas okowity 45° 52 c., 38° 40 c. — Wiadro spirytusu 45° 18 zł., 76° 28 zł., 86° 34 zł., 90° 35 zł.

Konkurs żniwiarek. *Gazeta toruńska* zawiera następującą wiadomość, która wszystkich gospodarzy interesować może: Sędziowie konkursowi ogłosili opinję swoją co do konkursu żniwiarek, urządzonego przez toruńskie Towarzystwo rolnicze niemieckie. Zapisanych do popisu było 14 żniwiarek, z których o jednej wcale przecież nie uczyniono zapisów. Sędziowie zwracali na 7 przymiotów żniwiarki swoję uwagę: na trwałość, zużywanie siły, szerokość zajmowanego pokosu, jakość cięcia, jakość odkładania, praktyczność konstrukcji i taniość ceny. Sąd wyrażali punktami, których pewna liczba znaczyła odpowiedni predykat, a te były: wyborna, bardzo dobra, dobra, średnia, pośledia i zła. Suma punktów dochodząca liczby 500 znaczyłaby wyborna we wszystkich 7 przymiotach.— Predykatu takiego nie zyskała żadna z konkurujących żniwiarek. Co do ogólnego rezultatu tak konkurujące żniwiarki w opinii sędziów po sobie następują: 1) „Burgess et Keye"; 2) „Woods"; 3) „Hanco"; 4) „Omnium Royal"; 5) Spring-Balance-Reaper"; 6) „Burdick-Reaper"; 7) „Champion"; 8) „Hubbard"; 9) „Soring-Balance Advance B."; 10) „Methodist"; 11) „Bukeye"; 12) „Warszawianka"; 13) „Peerles"; Wymienione pod nr. 1 i 5 są z fabryk angielskich; 1 „Burgess et Keye", 5 „Hornsby". Predykaty udzielone „Warszawiance" wyrażone według uzyskanych punktów odpowiedniemi predykatami są następujące co do każdego przymiotu: 1 trwałość — bardzo dobra; 2) zużywanie siły — średnie; 3) szerokość pokosu — bardzo dobra; 4) jakość cięcia — bardzo dobra; 5) jakość odkładania — bardzo dobra; 6) praktyczność konstrukcji — wyborna; 7) taniość — bardzo dobra.

Ostatnie wiadomości.

Donoszą nam z Lubelskiego: „Roboty przy kolei z Łukowa do Demblina (Iwanogrodu), które prowadzi inżynier Kraszewski, syn autora, postępują szybko. W październiku ma nastąpić otwarcie. Dalszy ciąg tej kolei przez Lublin do Tomaszowa zapewne z wiosną będzie prowadzony, bo już badają wysłani inżynierowie teren, a według krążących na miejscu pogłosek, ma to leżeć w związku z budową kolei lwowsko-tomaszowskiej, którą podobno chce przyspierzyć rząd austryjacki." Z tego wnosząc, moglibyśmy cieszyć się nadzieją, że niezadługo będziemy mieć najprostszą komunikację z Warszawą, a być może że układy, jakie rząd prowadzi z akcjonarjuszami kolei czerniowieckiej o zniesienie sekwestru, są ku temu wstępem.

Od. d. 16. b. m. kontumację na woły w Nowosielicy zniżono z 21 na 10 dni, a to z powodu skarg Wiedeńczyków, że długa kontumacja jest przyczyną drożyzny mięsa.

Spostrzeżenia meteorologiczne we Lwowie.

Dzień	godzina	Barometr w millimetrach na 0° zredukowany	Psychrometr suchy (Termometr Celsius)	Psychrometr wilgotny (Termometr Celsius)	Wilgoć w procentach	Zachmurzenie	Kierunek i moc wiatru
18. lipca	2h pop.	731.7	+27.8	+14.8	44	0	SE.4
18.	10h wiecz	732.7	+17.6	+16.3	93	10	SSW.3
19.	7h rano	732.9	+17.8	+16.4	90	8	SE6

18. lipca najwyższa temperatura + 30.1° Cels. (24.1° Reaum.)
16. lipca najniższa temperatura + 11.7° Cels. (9.4° Reaum.)

Kurs giełdy wiedeńskiej

Wiedeń 19. lipca 1875.

godzina 10. minut 48 przed południem.

Akcje kred.	220.10.	Angl.-austr.	110.90
Unionsbank	99 90.	Vereinsbank	—.—
Kolej Kar. Lud.	224 50.	Kolej połudn.	98 25
Franko-austr.	—.—.	Baubank	—.—
Losy z r. 1860	—.—.	Oblig. indem.	—.—
Staatsbahn	—.—.	Wied. Tramw.	—.—
Ostbahn	—.—.	Napoleondor	—.—
Rubel papier.	—.—.	Usposob. bez ruchu.	

Wiedeń 19. lipca 1875.

godzina 2. minut 20. po południu.

Akcje fran.-aus.	36 25	Węgier. kred.	212.75
Anglo-austr.	115.50.	Unionsbank	99.—
Kolej Kar. Lud.	224 75.	Nordbahn.	185.75
Kolej południe.	98.25.	Kolej Alföd.	128 —
Kolej Elżbiety	181.25.	Kolej Lw.-czer	140.—
Węg. Nordostb.	118.—.	Vereins-Bank	—.—
Wiener-Bauges.	26 50.	Węg. Ostbahn.	50.—
Gal. indemniz.	87.—.	Losy z r. 1864	135.50
Franco-H.-Bank	59.50.	Verkehrsbau	90.50
Losy tureckie	52 50.	Baubank-Act.	12.50
Kolej państwow.	281.—.	Bankverein	101.—
Wied. Bauver.	23.75.	Losy węgier.	81.75

Usposobienie mdłe.

Berlin, 17. lipca. Russ. Banknoten 279.50, Credit. Act. 393 50 Lombarden 171.50 Galizier 102.50 Staatsbahn 509.50 Rumänier 31.25 Oesterr.-Banknoten 182.20. Usposobienie: —.

Pociągi kolejowe z głównego dworca:

Odchodzą:

do Krakowa o 5. godz. rano, o 6. godz. 35 m. rano, o 5. godz. m. 5 wieczór i 11. godz. 25. m. w nocy. — Do Czerniowiec: o 6. godz. 50 m. rano, 11. godz. 48. m. w nocy i 12. godz. 50. m. w południe. Do Podwołoczysk i Brodów: o 12. godz. 5. m. w połud., 10. godz. 57 m. w nocy i 6. g. 20. m. rano. — Do Stryja codziennie o 7. godz. 22. m. rano, prócz tego we wtorek, czwartek i niedzielę o 8. godz. 20 m. po południu.

Przychodzą na główny dworzec:

na główny dworzec: z Krakowa o 5. godz. 50. m. rano, 9. godz. 45. m. w nocy i 10. godz. 55. m. rano.—Z Czerniowiec: o 10. godz. 13. m. w nocy. 4. godz. w nocy i 4. godz. 3. m po południu. — Z Podwołoczysk i Brodów: o 3. g. 45 m. rano, 4 godz. 3. m. po południu i 10. godz. 55. m. w nocy. — Ze Stryja: codziennie o 7. godz. 22. m. wieczór; prócz tego w poniedziałek, środę i piątek o 8. godz. 5. m. rano.

Z Podzamcza:

odchodzą do Podwołoczysk i do Brodów: o 11 g. m. 21. w nocy i 12. g. 33. m. w południe.

Lwów, z Izby handlowej dnia 19. lipca.

I. Akcje za sztukę.		
Kolej gal. Karola Ludwika	224 —	226 —
„ Lwow.-Czern. Jassy	138 —	140
Banku hip. gal. po 200 zł.	238 —	240 —
II. Listy zast. za 100 zł.		
Tow. kred. gal. 5 pr. w. a	87 0	88 50
„ „ „ 4 pr. w. a	79 —	8[illegible]
„ „ „ 5 pr. okres	87 90	88 50
Banku hip. gal. 6 pr.	[illegible]	99 25
Gal. zakł. kred. włośc.	97 —	100 —
Ogól. rol. kred. zakł. dla Galicji i Bukowiny 6% losowanie w 15 lat	90 10	90 90
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic.	87 —	87 80
Poż. kraj. z r. 1873 po 6 pr	[illegible]	[illegible]
Losy miasta Krakowa	16 50	16 50
„ „ Stanisławowa	15	[illegible]
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 10	5 16
Dukat cesarski	5 1[illegible]	5 [illegible]
Napoleondor	8 84	8 91
Pół imperjal rosyjski	8 50	9 [illegible]
Rubel rosyjski srebrny	1 60	1 68
Rubel rosyjski papierowy	1 61	1 [illegible]
Pruskie bilety kasowe	1 63	1 65
Srebro	100 50	102 —
Wiedeń d. 17. lipca. Powszechny dług państ. (za 100 złr.)		
Rent. austr. w bankn. 5 pr.	70 30	70 90
„ „ w sreb. 5 „	74 20	74 40
Pożyczka loterjna 1839 całe losy	264	266
1839 ⅕ losu	231 50	242 50
1854 po 250 zł. 4 pr	105 5[illegible]	10[illegible]
1860 „ 500 zł. w a 5 pr	112 50	113
1860 „ 100 „	118 —	118 50
1864 „ 100 „	135 25	135 50
Listy zast. do n. po 120.5 pr	[illegible]9 50	130 —
Oblig. indm. za 100 złr.		
Galicyjskie	87 —	87 50
Bukowińskie	86 50	88 —
Inne publiczne pożycz.		
Węgier. poż. kol. po 120 zł. 5 p	101 25	101 50
Węg. poż. prem. po 100 zlr	81 50	82 —
Turecka poż. kol. po 400 fr	—	—
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 zł. 120	117 25	117 40
Bodencred. au. po 200 zł 40 pr	—	—
Zakł. kr. dla h. i prz. po 160 z	220 —	220 25
„ węg. 200 zł. em. p. 80	214 50	214 75

Tow. eskont. u. austr. po 500 zł	745	755 —
Franco-austr. po 100 [illegible]	37 —	37 25
Francuzko-węgier. po [illegible] 40 pr	59 75	60 25
Gal. bank hip. po [illegible] pr	87	
Gal. bank dla handl. i przem. po 200 [illegible]		
Gal. zakł. kr. ziem. po 200 [illegible]		
Gal. bank kred. po 200 zlr. 50 pr.		
Renten bank po 200 zlr.	—	
Banku nar. austr. po 600 zł	940	941 —
Banku powsz. aus. po 200 zlr.		
Unionbank po 140 zlr.	99 80	100
Vereinsbank po 200 zł. e. 40 p	—	—
Verkehrsbank i ow. po 200 zł	90 5[illegible]	91 50
Wied. bankver. po 200 zlr	[illegible] —	102 50
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 zlr.	67 50	67 75
Alföldzkiej po 200 zlr. sreb.	128 —	128 50
Dniestrzańskiej		
Elżbiety	180 75	181 25
Ferdynanda płn. po 1000 zlr. m. k	1850	1855
Franc. Józ. [illegible]	62 50	63 —
Kol. gal. Karol. po 200 zlr	224 50	225 —
Lw. Czer. Jas. [illegible]	138 50	139 —
M. r. Szl. (cent.) po 200 zł	—	—
Aust. półn. zach. po 200 zł. sr	145 50	146 —
„ „ lit. B [illegible]	—	—
Rudolfa po 200 zlr.	134 25	134 75
Siedmiogr. po 200 w. [illegible]	—	—
Staatseisb. Ges. 200 zl. w. a.	280 50	281 50
Südbahn po 200 zł. srebr.	95 50	95 75
Tramway wied. po 200 zl	125 —	125 50
Węg. gal. (Ł. up.) po 200 zł. w. a	—	—
Węg. pół. wschod p. 200 zł.	118 —	118 50
„ wsch. (Ostb.) po [illegible] zlr. w. a.	49 50	50
„ zachod. (Westb.) po 200 zlr. w. a.	125 50	126
Akcje przemysłowe.		
Budow. Tow. austr. po 300 zł	12 25	12 50
„ wied. „ 100 „	24 —	24 25
„ tanich pom. po 100 z	9 50	10
Listy zastaw. (za 100 zł.)		
Boden cred. allg. öst. 5 pr. sr.	99 —	99 25
„ spłac. w 33 lat. 5 p. wa.	89 —	89 50
Gal. Tow. kr. ziem. 4 pr. w. a.	79 —	79 25
„ „ 5 pr. w. a.	88 25	— —
Galic. bank hip. 6 pr. w. a.	93 —	93 50
„ Zak. kr. włośc. 6 pr w. a.	99 50	100 50

Bank nar. austr. [illegible]	9870	9890
Obligacje pierwszeństwa kolej. (za 100 złr.)		
Albrechta [illegible]	—	450
Alföldz. 200 [illegible]	7630	7 70
Czern. [illegible]	—	— —
Dniestrzańska [illegible]		93
Elżbiety po [illegible]	9075	91 —
„ [illegible]	—	94 —
„ [illegible]	—	— —
Ferdynanda płn. [illegible]	100	— —
„ [illegible]	92 5[illegible]	— —
„ [illegible]	104 75	105
Gal. [illegible] 300 zł 5 pr. sr. w a	—	—
„ II. em. [illegible]	9[illegible] —	9[illegible]50
„ III. em. [illegible]	96 —	96 50
„ IV. em. z 300 zł. 5 pr.	—	—
Lw. Czer. Jas. I. em. 186[illegible] 300 zł. 5 pr. srebr. w a	79 —	79 50
Lw. Czer. Jas. II em. [illegible] 300 zł. 5 pr. srebr. w a	83 —	83 75
Lw. Czer. Jas. III. em. [illegible] 300 zł. 5 pr. srebr. w a	73 75	74 —
Lw. Czer. Jas. IV. em. 18[illegible] 200 zł. 5 pr. srebr. w a	—	—
Rudolfa po 300 zł 5 pr. sr. wa	87 25	87 75
„ em. 1869 po 300 zł 5 pr. srebr. w	84 —	84 75
„ „ 1872 po 300 zł 5 pr. srebr. w	84 25	84 75
Siedmiogrodz. 500 fr 5 pr	73 75	74 25
Papiery losowe.		
Zak. kr. d. handl. i przem. po 100	163 75	164 —
Klary po 40 zlr.	27 25	27 75
Keglevich „ 10	15	15 —
Krakowskie po 20 zlr	15 —	16 —
Palffy „ 40	25 —	25 50
Rudolfa „ 10	13 25	13 50
Salm „ 40	36 50	37 —
St. Genois „ 40	27 75	28 —
Stanisław. (miej.) po 20 zl wa	15 25	16 75
Waldstein po 20 zł. m. k	20 —	21 —
Windischgrätz po 20 zł.	21 50	22 —
Dewizy (3 mies. [illegible])		
Berlin 100 tal	—	—
Frankfurt 100 zł. (südd.)	54 25	54 25
Hamburg 100 mark. bank.	54 25	54 30
Londyn 10 ft. szterl.	111 40	111 50
Paryż. 100 frank.	44 05	44 05

Wydawca, właściciel i odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański.
Z drukarni „Gazety Narodowej" J. Dobrzańskiego i K. Gromana. Zarządca A. Skerl.